№ 156 — Rocznik XXVIII.

Wtorek, 13 lipca 1886.

Za redakcyą odpowiedzialny
Wincenty Bolewski w Poznaniu.

Administracya, Ekspedycya i Biuro redakcyi przy Podgórnej ulicy Nr. 8.

Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświętnych.

Rękopisma
nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i niszczone będą.

Listy
do Redakcyi, Administracyi i Ekspedycyi winny być frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu 7 marek 50 fen., w Państwie niemieckiém i w Austryi 9 marek 15 fen., w Belgii, Włoszech, Szwajcaryi, Serbii, Ameryce, Danii, Francyi, Anglii i Szwecyi 12 marek.

Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w Ekspedycyi, przedpłatę przyjmują w monarchii pruskiéj oraz w państwach do związku pocztowego niemiecko-austryackiego należących urzędy pocztowe. W innych krajach zaś tylko nasze agentury, za których pośrednictwem (zobacz niżéj) można także przesyłać ogłoszenia do Ekspedycyi Dziennika Poznańskiego.

Cena ogłoszeń (inseratów):
od wiersza petytowego siedmiołamowego 15 fen. — Reklamy od wiersza petytowego 30 fen. (inclusive tłumaczenia).

AJENCYE DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO:
W Paryżu *Librairie du Luxembourg,* Rue des Grands Augustins 3; pułkownik *Raczkowski,* Faubourg Poissonnière 33. — OGŁOSZENIA dla „Dziennika Poznańskiego“ przyjmują: w Warszawie *Rajchmann i Frendler,* Ulica Senatorska l. 22. — W Paryżu pan *Adam,* Rue Clément 4. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei *Haasenstein & Vogler.* — W Berlinie *Rudolf Mosse,* Jerusalemerstrasse 48. — W Frankfurcie nad Menem *M. Daube & Comp.* W Wrocławiu *M. Daube & Comp., Haasenstein & Vogler* i *Rudolf Mosse.* — W Pleszewie *L. Zboralski.*

POZNAŃ, 12 lipca.

„Praw. Wiestnik“ z dnia wczorajszego ogłasza ukaz carski, na mocy którego Batum z dniem 17 b. m. przestaje być wolnym portem. Pisząc niejednokrotnie o téj sprawie wspominaliśmy, że nie wywoła ona, jak się zdaje, większego zawikłania, jakkolwiek rozporządzenie carskie nadwyręża artykuł 59 berlińskiego traktatu. Tymczasem dzisiaj wbrew dotychczasowym zapatrywaniom zamieszcza urzędowa „Brünner Zeitung“ wiedeńską korespondencyą następującéj treści: „Ukaz carski, odbierający Batum charakter wolnego portu, nie tylko w Londynie powinien być powodem rozpatrywań, ponieważ żadnemu z mocarstw nie może być obojętnem, jeżeli jedno z nich samowolnie łamie na swoją korzyść układ, podpisany przez wszystkie wielkie mocarstwa. Przypuszczenie, że Rosya powodowała się w téj sprawie swoją polityką bułgarską, nie jest trafne. Gabinet petersburgski powołuje się tylko na swoje handlowe interesa, które, jego zdaniem, będą poszkodowane, jeżeli Batum zostanie nadal wolnym portem. Rosya chce zatrzymać Batum jako port handlowy, ale chce go zarazem wcielić do swego celnego terytoryum. Przypuszczać należy, „że zwołaną zostanie europejska konferencya“, która zajmie się uregulowaniem téj kwestyi portowéj.“ — Inne pisma nie mówią nic o europejskiéj konferencyi a nawet podnoszą, że kwestya batumska nie wiele zajmuje mocarstwa, z wyjątkiem naturalnie Anglii.

Co do sprawy bułgarskiéj, to, jak piszą do „Koeln. Ztg.“, usiłowała Rosya przez swoich ambasadorów wpłynąć na mocarstwa europejskie, iżby zmusiły Bułgarów do przyjęcia protokułu konferencyjnego za podstawę swéj konstytucyi. Mocarstwa nie dały się jednakowoż do tego nakłonić. Pogłoska, jakoby Rosya miała żądać od Porty, ażeby zwołała europejską konferencyą w celu obmyślenia środków przeciwko Bułgaryi, nie jest prawdziwą, natomiast potwierdza się dawniejsze doniesienie, że Porta odstąpiła od swego zamiaru rozbrojenia armii. Odwołano wprawdzie tureckie wojska z nad granicy greckiéj, ale nie posłano ich do domów; około czterdzieści tysięcy żołnierza wyruszyło w tych dniach w kierunku Kosowa.

Postawa prasy rosyjskiéj w obec Bułgaryi jest ciągle nieprzyjazna, ale i partya rosyjska w Bułgaryi nie przestaje intrygować przeciwko księciu bułgarskiemu, który z coraz większemi ma teraz do walczenia trudnościami. Musi on się nadto zajmować obecnie nową a nader trudną i drażliwą sprawą. Egzarcha bułgarski Józef, rezydujący w Carogrodzie, a będący zwierzchnikiem kościelnym wszystkich Bułgarów zarówno w księstwie bułgarskiem jak w Tracyi i Macedonii, zaczyna występować w roli wielkiego przyjaciela Rosyi. Po raz pierwszy zdradził on swoje rosyjskie sympatye, usuwając z posady filipopolitańskiego metropolitę Gerwazego. W Zofii obawiają się, że wkrótce będą musieli nstąpić i inni biskupi bułgarscy, i że miejsca ich zajmą ludzie, będący narzędziami Rosyi. Nawet arcybiskup bułgarski w Tyrnowie, znany ze swych patryotycznych przekonań, nie cieszy się względami egzarchy. We wrześniu zeszłego roku, gdy arcybiskup chciał się przyłączyć do deputacyi, wyjeżdżającéj do Kopenhagi, ażeby prosić cara o popieranie unii bułgarskiéj, egzarcha zabronił mu opuszczać Bułgaryi. Rząd nie chce dłużéj znosić ciągłych wybryków egzarchy i dla tego bardzo jest prawdopodobnem, że gabinet wystąpi na najbliższéj sesyi zgromadzenia narodowego z wnioskami tyczącemi się spraw kościelnych. Ponieważ egzarcha pobiera z budżetu bułgarskiego znaczny dodatek do swéj pensyi, a oprócz tego pewną kwotę na utrzymanie szkół bułgarskich po za granicami księstwa, przeto rząd ks. Aleksandra znajdzie bez trudności sposób zmuszenia egzarchy do uległości. Cała trudność polega w tem, że Bułgaryi wolno udzielać subwencyi na szkoły bułgarskie w Turcyi jedynie za pośrednictwem egzarchy konstantynopolitańskiego. Gdyby więc w Zofii obcięto jego dochody, szkoły bułgarskie w Tracyi i Macedonii przestałyby istnieć. Nawet założenie osobnego egzarchatu w księstwie bułgarskiem nie mogłoby zadowolnić Bułgarów, gdyż władza nowego egzarchy rozciągałaby się tylko na Bułgaryą i Rumelią, a stosunki księstwa z współplemieńcami, zamieszkałymi w Turcyi, zupełnieby się przerwały. Egzarcha Józef wie o tych wszystkich względach krępujących rząd bułgarski i tem śmieléj popiera agitacyą rosyjską.

Petersburgski korespondent „Neue Presse“ dowiaduje się, że poseł angielski przy dworze petersburgskim przygotował swój rząd na nader ważne wypadki, których się spodziewa w najbliższéj przyszłości. Usposobienie, w jakie Rosyą wprawiła kwestya bułgarska, jest zdaniem korespondenta tego rodzaju, że można się obawiać wojny. Zwolennicy akcyi wojennéj sądzą, że najstósowniejszą do działania porą będzie chwila zamknięcia bułgarskiego sobrania, gdyż ks. Aleksander nie będzie się mógł wówczas powoływać na wolę narodu i w ten sposób nadawać swemu działaniu pewnego znaczenia. Sfery rządowe zapatrują się nieco chłodniéj na sytuacyą. Sądzą one, że Bułgarzy sami wyręczą Rosyą przez zrzucenie ks. Aleksandra z tronu. — Wiadomości podanéj przez peszteński „Nemzet“, jakoby przebywający w Bukareszcie wyżsi oficerowie rosyjscy mieli zamiar zawarcia rosyjsko-rumuńskiéj konwencyi dla zapewnienia marszów wojska rosyjskiego przez Rumunią w razie zajęcia Bułgaryi przez Rosyą, zaprzeczają telegramy, jakie odbieramy z Bukaresztu.

Szanse Gladstona coraz niepomyślniéj się przedstawiają. Dotychczas uskuteczniono 572 wyborów. Z tych przypada na konserwatywnych 290, secesyonistów 62, na zwolenników Gladstona 148 a na parnelistów 72. Hartington wybrany w Rossendale 5399 głosami przeciwko stronnikowi gladstonowskiemu, który otrzymał tylko 3949 głosów.

Wybory do rad jeneralnych we Francyi naznaczone na 1 sierpnia. Partya orleanistowska, jak piszą z Paryża, rozpoczęła już agitacyą i prowadzi ją podobno z bardzo dobrym skutkiem.

W miejsce margrabiego de Noailles, który prosił o tymczasowe zwolnienie ze służby dyplomatycznéj, zamianowany został ambasadorem francuzkim w Carogrodzie hrabia Montebello, dotychczasowy poseł francuzki w Brukseli.

Z Wiednia piszą do berlińskiéj „Post“, że do wiadomości krakowskiego „Czasu“, iż zanosi się na zjazd trzech cesarzy, nie wiele tam przywięzują wagi. Koła wiedeńskie, dobrze zwykle informowane, nic nie wiedzą o projektowanem spotkaniu. Nadewszystko fałszywem ma być doniesienie o celu tego zjazdu. „Czas“ pisał, że chodzi o wznowienie zawartéj w Skierniewicach umowy. Temu zaprzecza pomieniona korespondencya wiedeńska, podnosząc, że cały świat przecież wie, „iż tak zwana umowa skierniewicka miała tylko charakter zasadniczy i nie została spisaną w żadnym protokule.“ — Nie może więc jéj zdaniem być mowy o jakiemś wznowieniu tych umów.

W chwili, kiedy to piszemy, odbieramy telegram paryzki następującéj treści:

Paryż, 12 lipca. Książęta Aumale i Chartres apelowali do rady stanu przeciwko wykreśleniu z armii. Równocześnie przesłał książę Aumale w dniu wczorajszym pismo do prezydenta rzeczypospolitéj, w którem podnosi, że prezydent skreślając go z listy armii, nadwyręża prawa zasadnicze tejże armii, a daléj że sprawa jego jest sprawą wszystkich oficerów. W końcu podnosi, iż jako najstarszy z jeneralnego sztabu zwraca uwagę, iż stopnie wojskowe stoją ponad kompetencyą prezydenta i że dla tego on pozostanie jenerałem.

* ***Na zebraniu właścicieli*** gorzelni powiatu poznańskiego, zwołanem przez pp. Hoffmeyera z Złotnik i dr. Stasińskiego z Konarzewa na dzień 10 b. m., postanowiono jednomyślnie ograniczyć w bieżącéj kampanii produkcyę spirytusu na 80% frakcyi pięcioletniéj i kampanią gorzelniczą rozpocząć dopiero w październiku rb.

* ***Pisaliśmy już,*** że Jadwigę Scheller, Polkę, uczęszczającą do IV szkoły elementarnéj córkę Andrzeja Schellera, przyłączono do oddziału niemieckiego a tem samem usunięto od nauki religii w języku polskim i nauki samego języka polskiego.

Ojciec jéj odwołał się do inspektora powiatowego a następnie do tutejszéj rejencyi.

Gdy tu i tam otrzymał odpowiedź odmowną, podał zażalenie do ministra oświecenia.

Na podanie to otrzymał również odpowiedź odmowną.

Słyszymy, że p. Scheller chce się odwołać do sejmu. Słusznie!

* ***„Wielkopolanin“*** w ostatnim numerze zamieścił list Helenki Hoffmann, wysłanéj do Żerkowa na kolonie wakacyjne, w którym opisuje ona przyjęcie w Żerkowie dzieci wakacyjnych. Z listu tego jasno widzimy, że po prostu napisany został za dyktando lub przepisany z oryginału, przez osobę dorosłą ułożonego. Cały układ, wszystkie niemal wyrażenia listu owego przekonywają o tem. „Wielkopolanin“ wszakże wziął go za dobrą monetę, ogłosił za list oryginalny Helenki i pochwalił jéj styl i pismo.

Nie omieszkała zaraz „Posener Ztg.“ ukuć z tego kapitał dla szkół tutejszych. W ostatnim swym numerze pisze bowiem, że list ten jest dowodem, jak szkoły tutejsze są doskonałe.

Wolne żarty, sz. „Posnerko“; tak się po prostu kpić z swych czytelników nie godzi. Prosimy ją uprzejmie do biura naszéj redakcyi a okażemy jéj nie jeden, ale dziesiątki listów od dzieci na kolonie wakacyjne wysłanych. Serce się krwawi prawdziwą boleścią, czytając ich listy. Co to za polszczyzna, jaka ortografia, jaki styl — okropność. Oto próbka jednego listu, notabene jednego z nie najgorszych:

„Poznań, 9 lipca 1886.
Wilmożni Pan Dobrowolki, szcsęnsliwi do Kruszwica pszejachałem, ja mum tute bardzo dabsze.“

List ten pisał uczeń z szkoły IV, klasy 3.

Takich listów posiadamy kilkadziesiąt, a pomiędzy niemi ani jednego jako tako znośnie napisanego. Pół liter łacińskich, pół niemieckich; o jakiéj takiéj ortografii ani mowy.

Niech „Posnerka“, jeśli nie zechce pofatygować się do nas, poprosi rodziców o listy do nich przez ich dzieci pisane, a przekona się, jak to w szkołach tutejszych kształcą się biedne dzieci nasze. Zobaczymy, czy przeczytawszy je, jeśli posiada choć szczyptę sumienia i wstydu, będzie śmiała unosić się nad rezultatami naukowemi tutejszych szkół.

Te listy, powtarzamy, są najlepszą i najwymowniejszą ilustracyą szkół tutejszych. List zaś Helenki Hoffmann nie jest — twierdzimy to stanowczo, bo dziewczę to znamy — nawet wyjątkiem, bo nie wyszedł z jéj głowy.

Pocóż więc „Posener Ztg.“ tendencyjnie a z najgorszą wiarą z rzekomego listu Helenki Hoffmann usiłuje kuć kapitał pochwalny dla szkół tutejszych?

Wydalania.

Z Ostrowa donoszą „Orędownikowi“, że magistrat tamtejszy wzywał przed wakacyami szkolnemi do siebie wszystkich uczni z Królestwa Polskiego pochodzących i zapowiedział im, że tylko do św. Michała wolno im przebywać w tamtejszem gimnazyum.

Coraz lepiéj.

Paląca sprawa.

Od obywatela z prowincyi odbieramy pismo następujące:

„Szanowny Redaktorze!

W artykule „na dobie“ w nr. 152 „Dziennika Poznańskiego“ podajesz myśl zawiązania Towarzystwa, aby naszą ziemię ratować. Już czas ochłonąć z odrętwienia, w jakie nas prawa świeże tak zwane antipolskie wprawiły. Jeszcze nikt nie zajął się myślą jak atak do naszéj twierdzy odeprzeć, a już z wspomnianego artykułu dowiadujemy się, że sami tę twierdzę poddawać zamierzamy.

„Wspólna moc tylko zdoła nas ocalić“, nie traćmy czasu i założmy Towarzystwo ku ratowaniu ziemi ojczystéj! Niechaj fachowi jak najspiesznie wypracują statuta, i otworzą bank do zakupywania ziemi. Nietrudnem chyba to będzie, bo korzystać z błędów Tellusa potrafimy — a nasi magnaci w tym razie grosza nie poskąpią, zwłaszcza, że pewność będzie i umiarkowany procent czy dywidenda.

Jestem aż nadto przekonanym, że wszyscy magnaci polscy nam w pomoc przyjdą, a kilka milionów, które nam zaraz potrzebne w niedługim czasie wpłyną. Towarzystwo takie z siedzibą w Poznaniu wypuści akcye np. po 5000 marek z połową wpłaty w przeciągu roku, zamianuje w każdym powiecie trzech lub więcéj dyrektorów, ludzi miennych i zdolnych, których nam nie brak, i na subhaście nabywać będzie o ile możliwem wsie, które przez nich administrowane lub odpowiednio urządzone, muszą przynieść stosowne odsetki.

Iluż to zdolnych obywateli gospodarzy w każdym powiecie, którzy dla palącéj sprawy trochę pracy i trudu nie poskąpią; ci z administracyi powierzonych im wsi corocznie rachunek zdadzą, a pracą powiatową się podzielą.

Nie wątpię, że łatwiéj kapitalistom naszym jest powierzyć swój kapitał na pewne przedsiębiorstwo, o jakiem jest mowa, niż kupić wieś i z nią się mozolić.

Jeszcze stać nas na tyle przywiązania do ziemi ojczystéj, aby ją bronić, i na tyle energii, aby dla niéj pracować.

Autor artykułu subskrybuje na takie towarzystwo 15,000 marek.

Byle ją tylko wspomódz i wspierać, nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać.

T. M. z W.“

Z radością widzimy, że rzucona przez nas myśl nie przeszła niepostrzeżoną i wywołała oddźwięk. Mamy nadzieję, że głos p. T. M. nie będzie wyjątkowym; mamy nadzieję nadto, że towarzystwo, o jakiem mowa, z pewnemi modyfikacyami i zmianami stanie i przyjdzie w pomoc zagrożonéj własności ziemskiéj. Tego przynajmniéj gorąco pragniemy!

Obowiązki rodziców Polaków.

Nawet wtenczas, gdy szkoła daje dzieciom wykształcenie i wychowuje je w myśl domu, gdy rozporządzenia szkolne liczą się z potrzebami istotnemi przyszłych członków społeczeństwa, gdy metoda nauki posługuje się językiem ojczystym dzieci, tym kluczem do umysłu i serca uczniów, nawet wtenczas gdy nauczyciel jest kością z kości narodu szanujący i kochający wszystko to, co rodzice powierzonych pieczy jego dzieci wielbią i święcą, nie są rodzice wolni od obowiązku zaszczepiania w swych latoroślach potrzebnych każdemu do szczęścia własnego i pomyślności całego narodu cnót i zalet, nie są wolni od obowiązku czuwania, aby syn lub córka nabyli potrzebnych wiadomości. O ileż więcéj spada na nich ta powinność, gdy wiedzą, iż szkoła tak normuje wszystkie czynności wykształcenia i wychowania, aby dziecko zarzuciło język i obyczaje ojców a oddawało cześć innym ideałom!

Wszakże nie tajono nam powodu, dla którego zaprowadzano niemiecki język wykładowy w szkołach; wszakże wiemy, czemu ograniczono lub całkiem zniesiono naukę języka polskiego; wszakże nie trudno domyślić się, dla czego ku największéj boleści matek zabierają dzieci polskie na religią do niemieckich oddziałów; wszakże jasny jest powód, dla którego czepiają się nazwisk lub innych błahych okoliczności, wmawiają w dzieci polskie, iż są Niemcami; wszakże nie jest sekretem, czemu niewinna szkolna i ludowa pieśń polska z szkoły wyrzucona. Od kilkunastu lat patrzymy na tego rodzaju „środki wykształcenia i wychowania“, wiemy więc do czego one prowadzą. Ale czy w parze z świadomością niebezpieczeństwa grożącego językowi, obyczajom i całemu narodowemu jestestwu młodszych pokoleń idzie obrona tych naszych świętości, czy wzmogło się w rodzicach Polakach poczucie obowiązku kierowania w domu wykształceniem i wychowaniem swych dzieci w duchu narodowym?

Opierając się na znajomości stosunków, patrząc na dziatwę naszą, nie możemy tego świadectwa wystawić rodzicom. Tak w wyższych jak i niższych warstwach społeczeństwa mamy tylko jednostki pojmujące, jakie dziś ma zadanie dom polski.

Przyszłość nasza wymaga jednakże, aby całe społeczeństwo z wytrwałością i umiejętnością kierowało narodowem wykształceniem i wychowaniem dziatwy polskiéj. Zbrodnią popełnilibyśmy na sobie samych, gdybyśmy z muzułmańską obojętnością bezczynnie korzystnéj zmiany stosunków wyglądali.

Niebawem pogorszą się jeszcze i tak już smutne stosunki szkolne. Przyjęte prawo o ustanawianiu przez państwo nauczycieli wejdzie w krótkim czasie w życie; a wtenczas doznamy tego, że przy szkołach polskich ustanowieni będą nauczyciele, od których dzieci nasze ani słowa polskiego nie usłyszą.

Z prowincyi donoszą nam, iż niektórzy nauczyciele Polacy dostali od władzy uwiadomienie, że w inne strony przesiedleni będą. Jak życzliwe są dla polskiego języka dążności rządu pokazuje się także w tém, iż nauczycieli wykładających w seminaryach nauczycielskich polski język, przesiedlono do innych prowincyi a w ich miejsce przeznaczono nauczycieli z głębi Niemiec.

Wiadomo także, iż Polakom kandydatom na profesorów gimnazyalnych odmówiono ustanowienia w jakimkolwiek obwodzie zamieszkałym przez Polaków.

Czyż to wszystko nie powinno nas pobudzić do czynu?

Nie przestaniemy, powołując się na prawa nasze, domagać się naprawy krzywd wyrządzanych dzieciom naszym przez szkołę, ale swoją drogą musimy koniecznie wziąść na barki nasze role wzorowych nauczycieli. Wszakże tu chodzi o przyszłość tego, co nam najdroższe.

Najpierw chodzi o to, aby nie było dziecka polskiego, któreby nie nauczyło się czytać i pisać po polsku. Że podobnem to przeprowadzić, pouczają nas żydzi. Wszakże w szkołach ludowych nie uczą języka hebrejskiego a jednakże każdy dorastający chłopiec żydowski umie czytać i pisać po hebrejsku. Któż w téj nauce zastępuje nauczyciela publicznego? Oto nauczyciel prywatny, a gdzie tego nie ma, ojciec, stryj, starsi bracia, lub za małem wynagrodzeniem starsi obcy chłopcy. Téj saméj drogi i nam użyć należy.

Dziecku umiejącemu już czytać można podać historyą polską, powieść polską i inne byle dobre płody literatury naszéj.

Dla obudzenia zaś smaku i przyjemności w czytaniu książek winni od czasu do czasu starsi głośno czytać w domu dziecku książki a przytem wyjaśniać rzeczy niezrozumiałe, pytać się także o treść czytanych rzeczy. Niestrudzonym trzeba być w przestrzeganiu czystości języka u dzieci; nie tylko wyrażenia niemieckie ale i nieswojskie zwroty trzeba z mowy dzieci rugować. Jak nawyknąć można do złych wyrażeń, tak można pod wpływem uwag starszych i znających lepiéj język od nich zupełnie odwyknąć. Na przyzwyczajeniu wszystko polega.

Pod wpływem niemczyzny wokalizują już dzieci polskie, mówiąc swym ojczystym językiem, zupełnie z niemiecka.

Uważajmy, jak one przeciągają samogłoski *o, e*; jak one nawet własne nazwiska nie z polska wymawiają; jak pytane o imię ojca swego, Francem, Johannem, Adalbertem itd. go nazywają. Takie nieopatrzenie się rodziców Polaków i domu polskiego nie powinno zachodzić.

Nie dosyć też zakazać dziecku śpiewać w domu po niemiecku, lecz koniecznie trzeba go nauczyć polskiéj piosneczki. Ono młode, lubi śpiewać, ale chętniéj zaśpiewałoby po polsku, gdyby tylko umiało.

Aby jednakże rodzice Polacy przejęli się ogólnie obowiązkiem uczenia i wychowywania dzieci po polsku, trzeba kwestyą tę ciągle w pismach publicznych, w odczytach, na wiecach i przy pogadankach codziennych traktować.

A czemużbyśmy tego czynić nie mieli, kiedy to sprawa tak ważna?

Skutki wydalań.

Dwie izby handlowe, królewiecka i opolska wystąpiły ze sprawozdaniami za rok 1885, kładąc między innemi przycisk na ekonomiczne następstwa zadekretowanéj od roku przeszłego praktyki wydalań.

Naturalnie nie spodziewajmy się, aby izby handlowe, w których skład wchodzą w przeważnéj części żywioły semickie, a których jedynym i wyłącznym czynnikiem jest naturalnie bez żadnych jakichś sentymentalizmów i względów moralnych, zysk i brzęcząca moneta, rządziły się względem nas dotkniętych prześladowaniem jakiemiś sympatyami, jakiemibądź uczuciami innéj natury.

Możemy być z góry przekonani, że gdyby wytępienie nas wszystkich, jak jesteśmy, ogniem i mieczem, opłaciło się choćby najumiarkowańszą korzyścią materyalną, wszystkie izby handlowe całéj monarchii pruskiéj sławiłyby podobną politykę eksterminacyjną wbrew wszelkim humanizmom, cywilizacyom, liberalizmom i postępom.

Chce jednakże, nie powiemy jeszcze nasze szczęście, ale z pewnością niefortunność praktyki wydalań, że ten zapożyczony od średnich wieków Hiszpanii środek opłaca się bezpośrednio przez izby handlowe reprezentowanym żywiołom, wyraźną ekonomiczną szkodą. Ztąd ich protesty i skargi przeciw wydalaniom, których sformułowania przez izbę handlową królewiecką posłuchajmy naprzód:

„Już w początku lipca (1885) dowiedzieliśmy się, że w połączeniu z ogólnemi środkami przeciw żywiołom polskim jest zamierzone ogólne wypędzenie zamieszkujących tutaj rosyjsko-żydowskich kupców.

„Wiadomość ta spowodowała nas natychmiast do przedstawień u ministrów handlu, przemysłu i spraw wewnętrznych.

„Według naszego uważania rzeczy bowiem, nie należą te użyteczne do handlu naszego osobistości do kategoryi tych obcokrajowców, ze strony których należałoby się obawiać usiłowań polonizacyjnych.

„Nie jest wprawdzie zadaniem naszém sądzić o politycznéj stronie postanowień co do wydalania, uważamy jednakże za obowiązek nasz wypowiedzieć, że zamieszkujący tutaj mali handlarze żydowscy, pomijając nader rzadkie, być może iż nieznane nam przypadki wyjątkowe, według naszego przekonania wcale polityką się nie trudnią, lecz tylko właściwym sobie procederem się zajmują.

„Jakie jednakże znaczenie mają dla naszéj miejscowości, może sobie zaledwie utworzyć wyobrażenie ktoś patrzący na to zdala.

„Właśnie na nich i na ich czynności polega większa część naszéj komunikacyi handlowéj z Rosyą. Mianowicie tyczy się naczelnéj gałęzi naszego handlu, handlu zbożowego, który polega w przeważnéj części na przywozie rosyjskiego zboża kolejami żelaznemi i na jego wywozie drogą morską.

„Sprowadzanie zboża rosyjskiego jest głównie rzeczą tych rosyjsko-żydowskich komisyonerów. Dzięki ich skromności i zręczności, dzięki ich zabiegłéj ruchliwości, znajomości kraju i ludzi w Rosyi, głównie jednakże dzięki stosunkom ich pokrewieństwa i przyjaźni z narodowcami ich w Rosyi, są w możności postarać się o zboże tak tanio, jak zaledwie ktobądź inny.

„Z odejściem tych ludzi z Królewca zginęłaby tedy dla nas niewątpliwie znaczna część naszego przywozu zbożowego z Rosyi.

„Rozwijają zaś podobną, tyle korzystną dla naszego handlu zbożowego czynność nie tylko trwale tu osiedli, lecz i przemijająco bawiący tutaj rosyjsko-żydowscy handlarze.

„Podobnie mają się rzeczy z handlem drzewa, daléj z handlem lnu i konopi.

„Nie dość na tem, odbywa się znaczna część naszego wywozu do Rosyi, mianowicie herbaty, śledzi i towarów kolonialnych wyłącznie tylko za pomocą zamieszkałych tutaj, małych rosyjsko-żydowskich komisyonerów.

„Następnie wchodzą w rachubę liczni, w tutejszych interesach zatrudnieni żydowsko-rosyjscy korespondenci, osobistości również bardzo przydatne naszemu handlowi, ponieważ znajomość rosyjskiego języka w Niemczech mało jest rozpowszechniona.

„Daléj wchodzą również w rachubę rosyjsko-żydowscy tak zwani meklerzy domowi przemysłu lnianego, konopianego i płatowego, właściwość osobna téj gałęzi przemysłu i niezbędna dla nich instytucya; daléj jeszcze zatrudnieni z powodu swéj szczególnéj zręczności w wyrabianiu lnu i konopi tak zwani przerobnicy (Brocker) rosyjscy; rosyjscy meklerzy rublowi i inni jeszcze liczni rosyjsko-żydowscy mali handlarze i przemysłowcy.

„Ten i ów z nich może się zdawać małoważnym dla tutejszego handlu, współdziałanie jednakże wszystkich tych osobistości osięga wielkie rezultaty.

„Sama więc już obawa, żebyśmy mogli postradać te użyteczne żywioły, wpływała już paraliżująco na bieg naszych interesów.

„Pod koniec miesiąca sierpnia (1885) wzięły też zagrażające środki wydalań przeciw rosyjsko-żydowskim handlarzom swój początek i praktykują się (do maja 1886) aż do obecnéj chwili.

„Otrzymaliśmy wprawdzie od wszystkich interesowanych władz zapewnienie, że w tém będzie zachowana wszelka możliwa względność dla dobra tutejszego handlu. Z wdzięcznością téż uznajemy, że odpowiednio do rozporządzeń wydanych przez ministra spraw wewnętrznych, pan naczelny prezes i królewskie prezydyum policyi o ile możności usiłowali życzenia nasze uwzględniać. Byliśmy jednakże zmuszeni życzenia takie o cofnięcie lub złagodzenie rozporządzeń wydalających, stawiać nieskończone razy.

„Od przeszłego miesiąca września aż do dnia dzisiejszego nie odbyło się wprawdzie żadne posiedzenie naszéj korporacyi, na któremby nie było trzeba przedsiębrać uchwał o popieranie petycyi przeciw rozporządzeniom wydalającym.

„Zgodnie też z tém, są niezmiernie licznemi z naszéj strony kroki poczynione u rozmaitych władz w téj sprawie. Mimo to nie miały przecież niestety w licznych razach pożądanego skutku.

„Część tych rosyjsko-żydowskich handlarzy, którzy dostali zwłokę aż do 1 kwietnia 1886, nie czekała na ten termin i wyniosła się dobrowolnie, w niepewności i niewiadomości dalszych swych losów.

„Przybywający tu w innych latach na niejaki czas rosyjscy komisyonerzy powstrzymali się w znacznéj części od przyjazdu, ponieważ się obawiali, że im nie będzie pozostawiony termin wystarczający do załatwienia ich interesów.

„Tak tedy pociągnęły za sobą środki wydalania, jakkolwiek, powtarzamy to raz jeszcze, władze miejscowe o ile możności je łagodziły, bezpośrednio a więcéj jeszcze pośrednio stratę nader ważnych dla handlu żywiołów.

„Jest rzeczą oczywistą, że rosyjsko-żydowscy handlarze usiłują unikać i opuszczają miejscowość, w któréj nie znają pewności pobytu.

„Niepewność ta jest powodem, że się z niemi nie zawiera interesów, częściéj jeszcze przeszkadza do zawierania w ogóle nowych interesów.

„Niestety zaś jest dla najbliżéj interesowanych rzeczą niewątpliwą, że tak bardzo znaczny odwrot naszego handlu zbożowego, mianowicie w pierwszych czterech miesiącach roku 1886, w części przynajmniéj należy przypisać wydalaniom.“

Tak daleko sprawozdanie izby handlowéj królewieckiéj.

Nie wiele inaczéj charakteryzuje smutne skutki wydalań sprawozdanie za tenże sam czas izby handlowéj opolskiéj.

Mówi ono między innemi:

„Wydalania owe pociągnęły za sobą najrozmaitsze szkody. W miejscowościach naszego okręgu, w których się liczniéjsze wydalania praktykowały w skutek nich stosunki robocze i przemysłowe doznawały nie dość godnéj uznania przerwy.

„Mianowicie cierpią przez ową praktykę wydalań kupcy i przemysłowcy w naszych miejscowościach nadgranicznych, ponieważ ożywiona dawniéj komunikacya pograniczna zupełnie prawie ustała.

„Dawniéj zwykli byli poza granicą mieszkający Polacy przybywać do najbliższych miasteczek, aby tutaj zakupywać swe potrzeby w ubiorach i gospodarskich sprzętach.

„Od czasu wydalań Polaków z Niemiec rozpowszechniło się pośród naszych nadgranicznych sąsiadów tak nieprzyjazne usposobienie przeciw wszystkiemu, co niemieckie, że zerwali z nami prawie zupełnie wszelkie stosunki.“

Otóż żale grosza i materyalnego zysku nad następstwami wydalań.

Względy moralne, serce, humanizm, cywilizacya, postęp milczą w nich najzupełniéj.

Niezły to jednak początek.

Niechaj grosz płacze i za nim, zwłaszcza wśród zmienionych okoliczności poczną odzywać się z kolei czynniki moralnéj natury.

My zaś nie gardzimy na tymczasem choćby i takim sprzymierzeńcem.

Może i nie źle, że żydzi i Niemcy przekonywają się, że prześladować nasz żywioł nie opłaca się nie tylko materyalną korzyścią, ale przeciwnie, że się ma z tego materyalną szkodą.

Wiadomości urzędowe.

Radzca sądu ziemiańskiego Grützner w Bytyniu na Górnym Szląsku przeniesionym został do sądu ziemiańskiego w Wrocławiu.

Właściciel fabryki Zygmunt Lissner w Poznaniu mianowany został zastępcą sędziego handlowego dla spraw handlowych w Poznaniu.

Korespondencye Dziennika Poznańskiego.

Berlin, 11 lipca.

(Skutki wydalań. — Nowy spis pism gadzinowych.)

(K.) Saison morte. Po zamknięciu parlamentu i sejmu zdawaćby się prawie mogło, że życie parlamentarne, polityczne i dyplomatyczne obecnie zasnęło. W innych konstytucyjnych krajach mimo zamknięcia izb prawodawczych t. zw. mężowie stanu podtrzymują interes publiczny.

W Niemczech statystów mało, nawet bardzo mało, i dla tego tu corocznie od lipca aż do września na polu politycznem prawie zupełny panuje spokój.

Więcéj obecnie zagranicznemi niż własnemi sprawami zajęte gazety niemieckie niedostatecznie naszem zdaniem uwzględniły okazujące się na końcu roku etatowego cofanie niemieckiego przemysłu i handlu. Przedstawianie niemieckiego krajowego gospodarstwa w jak najkorzystniejszem świetle leżeć też może w interesie niektórych pism zawisłych od kół wpływowych, choć państwo przez takie omijanie prawdy tylko ponieść może szkodę.

Ze wszystkiego, co dotychczas publikowano, wynika, że przemysł i handel w Niemczech w dość opłakanym znajdować się musi stanie. Każdy dzień prawie przynosi nowe skargi interesowanych i to z najrozmaitszych stron państwa.

Uwidoczniły się te skargi szczególnie w petycyach do ministerstwa z powodu zamierzonéj wystawy przemysłowéj, a potwierdzone zostały przez publikowane obrachunki biura statystycznego. Oprócz tego jednakowoż pojawiają się w dziennikach także ogłoszenia towarzystw i instytucyi prywatnych, które o pewnem cofaniu się przemysłu i handlu świadectwo dają czasem zbyt wymowne.

Że wydalania Polaków w ekonomicznym względzie uczuć się dały Niemcom, o tem świadczą ogłoszone niedawno sprawozdania izb handlowsych w Opolu i Królewcu.

Oto np. izba handlowa w Opolu omawia prawę tę jak następuje:

„W miejscowościach naszego obwodu, gdzie miały miejsce liczne wydalania, ostatnie niepoślednio interesom robotników i kupiectwa przeszkodziły. Szczególnie poszkodowani są przez te środki wydalania kupcy w naszych miastach nadgranicznych; dawniejszy zbyt żywy ruch handlowy nad granicą prawie zupełnie teraz tu ustał. Dawniéj Polacy za granicą mieszkający zwykle do pobliskich niemieckich miejscowości przychodzili, by zakupywać tu odzież, sprzęty gospodarcze itd. Od czasu wydalań Polaków z Niemiec nastało u nich tak wrogie usposobienie ku wszystkiemu niemieckiemu, że obcowania z nami nieomal zupełnie naniechali.“

Inny ważny dokument w téj mierze jest roczne sprawozdanie przełożonych królewskiego kupiectwa, które co dopiero opuściło prasę. Jak wiadomo już w lipcu roku zesłego stowarzyszenie kupców królewieckich zaprotestowało przeciw wydalaniom w piśmie do ministerstwa handlu i spraw wewnętrznych. Pismo to jednakowoż mały tylko odniosło skutek. Od sierpnia bowiem roku zeszłego począwszy wydalania się aż do obecnéj chwili powtarzały.

„Odebraliśmy wprawdzie, tak mówi sprawozdanie, zaręczenie władz interesowanych, że o ile możności uwzględnione być mają kupieckie tutejsze interesa. Wdzięcznie téż uznajemy, że według wskazówki ministra spraw wewnętrznych, naczelny prezes i prezydyum policyi o ile możności zważali na nasze życzenia. Byliśmy jednakowoż zniewoleni, takie życzenia co do cofnięcia lub złagodzenia wydalań wyrażać po niezliczone razy. Od zeszłego września aż po dzień dzisiejszy nie odbyło się prawie ani jedno posiedzenie naszego kolegium, na któremby nie trzeba było uchwalić cofnięcia wydalania. Dla tego są nasze poczynione w téj sprawie kroki zbyt liczne, ale mimo to na rozmaitych wypadkach skutku zamierzonego nie osięgły.“

O politycznéj stronie wydalań czytamy w sprawozdaniu tem co następuje:

„Naszem zdaniem nie należą osoby, tyle korzystne dla naszego handlu, do tych cudzoziemców, od których grozićby mogła polonizacya... Żyjący tu rosyjsko-żydowscy kupcy może z małemi wyjątkami naszem zdaniem w ogóle się polityką nie zajmowali, tylko skrzętnie się około swych interesów uwijali. Co oni handlowo znaczyli dla naszéj miejscowości, o tem odleglejsi od nas prawie w ogóle wyobrażenia mieć nie mogą.“

Potem omawia sprawozdanie to znaczenie tychże kupców, a poszczególnie komisarzy, korespondentów, faktorów itd. dla handlu królewieckiego, a dochodzi do przekonania, że przez wydalania te ucierpiał szczególnie handel zbożem, drzewem, lnem i konopiami, tudzież herbatą, śledziami i towarami kolonialnemi. Twierdzenia te stwierdza nadto liczbami, cofanie się handlu z Rosyą wykazującemi.

Rządowe pisma, które się także do faktu tego przyznać muszą, niepysznie całą winę zwalają na cła nadgraniczne. Nie można wywodom ich odmówić pewnéj racyi, aczkolwiek nie ma wątpliwości, że także wydalania ekonomicznie przyniosły Niemcom pewną klęskę.

Organ Richtera publikuje w ostatnim swym numerze dalszy spis pism gadzinowych. Według dotychczasowego obliczenia p. Richtera istnieje w Niemczech samych pism takich aż *137*! Po pierwszéj publikacyi niektóre dzienniki w spisie wymienione zaprotestowały przeciw oskarzeniu p. Richtera. Jak wiadomo mogą pisma odnośne uczynić to tém więcéj, że mają pozwolenie przesłane sobie artykuły ogłaszać jako własne i redakcyjne. Dzisiejszy spis p. Richtera zawiera zatém obok tytułu pisma „gadzinowego“ także bliższe oznaczenie artykułu, przez biuro prasowe rozesłanego, a przez pismo jako własny podanego. Z prowincyi poznańskiéj figuruje na spisie: „Kreisblatt für den Kreis Adelnau“, za którego redakcyą odpowiedzialny jest wydawca, a które drukowane jest u Th. Hoffmanna w Ostrowie. Artykuł, o który chodzi, nosi tytuł: „Dwa lata kolonialnéj polityki.“

Poseł Richter zamyśla wydać jeszcze podobny spis pism gadzinowych, poza Niemcami wychodzących.

Wiedeń, 10 lipca.

(Sensacyjne wiadomości Nemzeta z Bukaresztu. — Minister Gautsch i podróż jego inspekcyjna do Czech).

(rs.) Węgierski dziennik „Nemzet“ sensacyjne podaje wiadomości z Bukaresztu, donosząc iż tamże bawią chwilowo wyżsi oficerowie rosyjscy celem traktowania z rządem rumuńskim o przemarsz wojsk rosyjskich przez Rumunią na wypadek potrzeby zajęcia Bułgaryi. Rosya jakoby po kilkakrotnie już robiła Rumunii propozycye zawarcia odnośnéj ugody, a obecnie nad propozycyą tą podobno zastanowiła się rada ministeryalna, zwołana do Sinai, letniéj rezydencyi rumuńskiéj pary królewskiéj.

„Nemzet“, to przecież nie pokątny mały dziennik, lecz organ stronnictwa liberalnego i półurzędowy organ gabinetu, redagowany przez ludzi poważnych, bo aż czterech posłów sejmu węgierskiego uczestniczy w jego redakcyi.

A chociaż doniesienia dzienników węgierskich o sprawach rosyjskich nie zawsze są autentyczne, to w tym razie doniesienie dziennika węgierskiego tą nadzwyczajną okolicznością poparte, iż w Sinai rzeczywiście w tych dniach się odbyła konferencya ministeryalna pod przewodnictwem króla, a zdarzyło się to podobno po raz pierwszy.*)

Oczywiście niewykluczona téż jest ta kombinacya, iż korespondent Nemzeta, właśnie z téj okoliczności nadzwyczajnéj wysnuł wniosek, iż radzić muszą o czemś bardzo ważnem, a najważniejszą w chwili obecnéj kwestyą, byłaby kwestya przejścia wojsk rosyjskich przez Rumunią dla zajęcia Bułgaryi, mianowicie gdy zachowanie się Rosyi w obec spraw bułgarskich nietylko ewentualności podobnéj nie wyklucza, lecz i owszem prawdopodobną ją czyni. Faktem téż jest niezaprzeczonym, że Rosya na wszelką ewentualność znaczniejsze siły wojskowe na południe skoncentrowała. Kombinacyi podobnéj tedy wcale nie możnaby się dziwić.

Z Berlina, dokąd podaną przez Nemzeta wiadomość oczywiście telegrafowano, donoszą, iż do niéj wagi żadnéj w kołach tamtejszych nie przywięzują, a przypuszczają, iż jest to kombinacya dziennikarska.

Niedaleka przyszłość okaże, po czyjéj stronie jest racya, tymczasem trudno było nie zarejestrować wiadomości podanéj w tak poważnym organie prasy węgierskiéj, która ruchy rosyjskie bardzo pilnie śledzi.

Dzienniki tutejsze zajmują się bardzo podróżą ministra Gautscha do Czech i rozmaite z podróży téj podają szczegóły, świadczące jakoby o tem, że minister na miejscu się przekonał o rzekomem upośledzeniu żywiołu niemieckiego i coraz większem zaniedbywaniu nauki języka niemieckiego.

Co Niemcy mają na myśli, gdy mówią o „upośledzeniu żywiołu niemieckiego“, to już każdemu wiadomo. Umieściliście w jednym z ostatnich numerów „Dziennika“ korespondencyą z wiadomościami o stosunkach szkolnych w Krainie a i na te Niemcy nie przestają się skarzyć, wyrażając właśnie z okazyi podróży p. Gautscha nadzieję, iż poznawszy stosunki w Czechach minister, teraz też poinformuje się o stosunkach w Krainie i pospieszy je zreformować.

Trudno skontrolować, czy choć część szczegółów podawanych przez dzienniki niemieckie o podróży pana Gautsch i o sposobie wyrażania się jego o stosunkach szkolnych, mianowicie o niedostatecznej znajomości języka niemieckiego w szkołach czeskich, są prawdziwe, bo w ogłaszaniu kłamstw tendencyjnych dziennikom tutejszym nikt nie dorówna. To zdaje się nie ulegać kwestyi, że ludność niemiecka przyjmowała pana Gautscha, aczkolwiek tenże jest członkiem znienawidzonego gabinetu hr. Taaffego, bardzo serdecznie a nawet z entuzyazmem, gdy natomiast ludność czeska trzymała się z daleka. Ale choćby nawet p. Gautsch kładł jakikolwiek przycisk na znajomość większą języka niemieckiego, który w każdym urzędzie w Czechach równie potrzebny jak czeski a w urzędach centralnych niezbędny, to jeszcze z tego nie wynika, iżby miał w przyszłości działać wedle życzeń liberałów niemieckich, tj. w duchu bezwzględnie germanizacyjnym.

Prawda, że panu temu na palce trochę patrzyć trzeba, ale téż pewno Czesi obowiązku tego dopilnują, a baczyć tylko trzeba na to, aby energia, na którą p. Gautsch od początku urzędowania swego pozować lubi, nie przybrała zanadto charakteru arbitralności i samowoli. Energia mianowicie u wyższego urzędnika w Austryi niewątpliwie bardzo jest na miejscu, ale wszystko ma pewne granice a niestety liczba tych, którzy dziś chcą pozować na Bismarcka, zastraszająco się zwiększa. I p. Gautsch zaś już dowiódł, mianowicie w korespondencyi z radą szkolną galicyjską, o któréj pisał lwowski wasz korespondent, że w energii przeholować można.

Lublana, 8 lipca.

(W sprawie antagonizmu słowiańsko-germańskiego.)

(ski.) Znane są tendencye niemieckiego „Schulvereinu“, założonego w celu szerzenia kultury niemieckiéj po za granicami wielkiéj ojczyzny a szczegółowo pomiędzy Słowianami.

Na zebraniu odbytem w maju rb. w Kamienicy wykazano, że udział Niemców jest ogólny, a zastęp członków rekrutuje się w znacznéj części z pomiędzy urzędników pruskich resp. niemieckich. Oni to najgorliwszymi są agitatorami i poplecznikami Schulvereinu. Kiedy urzędnik polski u was weźmie udział w towarzystwie polskiem, chociażby ono humanitarne lub naukowe cele miało na oku — mam tu na myśli zakaz uczestniczenia w konferencyach św. Wincentego à Paulo i udzielania nauk w szkołach wieczornych — natychmiast groźne „quos ego“ zabrania mu wszelkiéj styczności z instytucyami tak dobroczynnemi, dla tego, że polskie. Kiedy zaś urzędnik niemiecki agituje zapalczywie na rzecz Schulvereinu i w zagraniczną politykę się bawi, to mu poczytują za zasługę, bo to niemieckie.

Dziwna téż rzecz, iż związek taki, jak ów Schulverein, który najwięcéj sił czerpie ze źródeł, znajdujących się we wielkiéj ojczyznie niemieckiéj, mógł nie tylko utrzymać się, ale także rozwijać w Austryi a nawet znaleść uznanie organów rządowych, jak się to stało przy otwarciu walnego zjazdu w Salzburgu przez wygłoszenie mowy powitalnéj namiestnika hr. Thuna.

Dla nas, znających stosunki tutejsze, jest Schulverein niczem innem jak czystą demonstracyą, zakładającą na każdem miejscu protest przeciwko zasadzie równouprawnienia narodowościowego w Austryi.

Naczelnik władzy, występujący w charakterze urzędowym na zjeździe stowarzyszenia takiego, zadaje tem samem kłam wzniosłéj idei równouprawnienia, która odżywia ludy Austryi i silnym otacza puklerzem dynastyą Habsburgów.

Istnienie samo owego Schulvereinu niczem nie jest uzasadnionem. Już w zeszłym liście wykazałem datami urzędowemi jak upośledzioną jest ludność tutejsza i w ogóle słowiańska w Austryi pod względem szkolnym. Tam gdzie kilku tylko Niemców jest, przeprowadzają ruchliwością i zabiegliwością swoją bądź to założenie szkoły gminnéj z charakterem niemieckim, bądź téż — gdy im się to nie uda — pojedyńczéj klasy wyższéj, do któréj zwykle powolni Słowianie dla lepszego niby wykształcenia swe dzieci posyłają, a z któréj rozwija się potem szkoła wyższa i zatrzymuje charakter niemiecki na odwiecznie słowiańskiéj ziemi i z uczuciami czysto słowiańskiemi, jak to wykazują daty gimnazyum nowomiejskiego, gdzie na 129 uczniów trzech tylko jest Niemców.

Kraina bowiem jest ziemią czysto słowiańską a w krajach nadbrzeżnych mieszka na 65 proc. Słowian, 26 proc. Włochów a zaledwie 7 proc. Niemców.

Takie stosunki wszędzie tu panują. Mimo to szkół niemieckich pełno, słowiańskich brak. Z żywiołem zaś niemieckim szerzy się i protestantyzm, jak tego najpewniejszy dowód w Lublanie saméj mamy. Dawniéj ledwie z książek lub gazet słyszano tu o wyznaniu Lutra, z napływem urzędników niemieckich przybyło także kilku ewangelików i dla nich wybudowano kościół protestancki przed trzydziestu laty, a w czasie tym podniosła się już liczba członków gminy luterskiéj do blisko 100 członków.

Akcya niemieckiego Schulvereinu przecież wywołała w ludach tutejszych reakcyą narodową. Matica słoweńska pracuje coraz ruchliwiéj, a nawet w niższych warstwach budzi się życie. Celem zaś paraliżowania germanizatorskich agitacyi Schulvereinu niemieckiego tworzą się słowiańskie i włoskie stowarzyszenia szkolne. Ostatnie już się ukonstytuowało i ma swą siedzibę w Tryeście.

Ta sama buta i pretensyonalność, którą Niemcy odznaczają się tutaj, cechuje także ich uroszczenia w prowincyach nadbałtyckich. Czyż to nie śmieszność, ażeby 150 tysięcy Niemców na przeszło półtora miliona Estończyków i Łotyszów rej wodziło, zaprowadzało administracyą niemiecką, uczyło w szkołach po niemiecku i germanizowało w ogóle kraj cały? Kiedy teraz Rosyanie, pouczeni przez nich, rozpoczęli asymilacyą kraju nadbałtyckiego, wszczęły się okrzyki boleści za uciśnionym urzędnikiem i kupcem niemieckim, który przecież bezpieczne ma schronienie przed rusyfikacyą w swéj wielkiéj ojczyznie. Gdy zaś biednych Estończyków i Łotyszów na ich własnéj ziemi przybysze niemieccy germanizują, a najeźdzcy rosyjscy moskwiczą, to nikogo nie zaboli. A przecież niemiecki poeta mówi:

> Wer die Freiheit Anderer nicht ehrt,
> Ist der eigenen Freiheit nicht werth.

Sredec, 4 lipca.

(Z sejmu.)

Rozprawy „Narodowego zebrania“ daleko spokojniéj się toczą, niż się spodziewano. Opozycya wprawdzie z początku zaczęła występować śmiało i hałaśliwie, ale wnet się pomiarkowała, że się tem tylko kompromituje a nie zyskuje zwolenników, więc przycichła i bardzo poskromniała. Drobne wydarzenia najlepiéj charakteryzują sytuacyą i najwięcéj może się przyczyniły do poskromnienia opozycyi. Jeden z deputowanych księstwa bułgarskiego otrzymawszy głos, tak swą mowę rozpoczął: Gospoda predstavitieli na istoczna Rumelia (panowie deputowani wschodniéj Rumelii).

W zebraniu powstaje piekielny hałas i gdy deputowany chce mówić daléj, hałas się wzmaga i nie pozwala mu mówić. Po kilku bezużytecznych próbach, deputowany siada i zrzeka się głosu. Po kilku innych mowach deputowanych, prosi znów o głos i powiada, że dziękuje „zebraniu narodowemu“ za nauczkę, jaką mu dało. Nic go w życiu nie ucieszyło więcéj, jak ten objaw zebrania w skutek jego odezwania się wybuchły. On tylko przez omyłkę i przyzwyczajenie użył wyrazu wschodnia Rumelia zamiast południowa Bułgarya, za co najmocniéj przeprasza. „Da żyvieje“ hukło znów „zebranie narodowe“ i przeciągnęło się bardzo długim grzmotem oklasków.

Było to najlepszą odpowiedzią dla Cankowa, który zapytany bezpośrednio przedtem przez jednego z deputowanych, zwolenników obecnego rządu bułgarskiego, coby był zrobił, gdyby był przy rządzie w księstwie bułgarskiem, kiedy wybuchła rewolucya w Płovdivie i kiedy przez nią został książę Aleksander i ministerstwo bułgarskie zawezwane do objęcia rządów w wschodniéj Rumelii, bez namysłu odpowiedział, że byłby niezwłocznie z wojskiem bułgarskiem wkroczył do wschodniéj Rumelii, przywrócił porządek i dyrektorstwo wschodniéj Rumelii sułtanowi a resztę mocarstwom do rozstrzygnięcia pozostawił.

Opozycya domagała się wyboru przewodniczącego i całego biura, przypuszczając, że może przeprowadzi wybór swoich zwolenników. Odpowiedziano im, że wybory nastąpiły zeszłego roku wedle konstytucyi na trzy lata, że więc dopiero po dwóch latach nastąpić mogą. Mocno się opozycya z tego powodu sierdziła i marszałkowi dopiekała a jeden z członków opozycyi zarzucił mu nawet, że postępuje sobie niesprawiedliwie, teroryzuje i tyranizuje zebranie. Marszałek Stambołów natychmiast złożył swój urząd i opuścił zebranie. To zaś niezwłocznie wszystkiemi głosami przeciw jednemu postanowiło poprosić Stambołowa, ażeby na nowo objął i dzierżył nadal przewodnictwo.

Wybrano komisyą z 7 członków, reprezentujących wszystkie partye zgromadzenia, do zredagowania odpowiedzi na mowę tronową. Na projekt przedłożony przez dr. Stranskego zgadzali się wszyscy członkowie komisyi i to przez trzy dni posiedzenia, aż naraz dr. Czernew z Svisztovy występuje z kontrprojektem, ganiącym całą politykę rządu i domagającym się pogodzenia się z Rosyą, każe ten projekt drukować i rozpowszechniać. Kiedy dyskusya nad odpowiedzią na mowę tronową przyszła na porządek dzienny, referent większości komisyi odczytał jéj projekt a jéj przewodniczący poprosił o głos do jéj uzasadnienia i takowy otrzymał. W tem prosi o głos także dr. Czernew. Marszałek odpowiada, że otrzyma go po przemówieniu prezesa komisyi, ale skoro ten poczyna mówić, podnosi opozycya hałas i domaga się koniecznie o pierwszy głos dla dr. Czernewa; marszałek nie ustępuje, hałas i wrzask trwa bez końca. Przewodniczący komisyi odstępuje więc swego głosu dr. Czernewowi. Ten gada niestworzone rzeczy więcéj niż godzinę. Po nim prezes komisyi i inni a pomiędzy nimi wypowiedzieli prezes ministerstwa Karawelow i marszałek zgromadzenia Stambołow mowy znakomite.

Koniec końcem projekt odpowiedzi na mowę tronową większości, pochwalający zjednoczenie obu Bułgaryi i całą politykę obecnego rządu, dziękujący księciu za śmiałe i patryotyczne działanie a jemu i wojsku za dzielną, odważną i mężną obronę ojczyzny, został przez aklamacyą przyjęty i jako adres przez deputacyą księciu przed tygodniem wręczony. Obecnie jest do zawotowania pożyczka 40 mil. fr. na koszta wojenne, budowle kolei itp. Projekt pensyi dla wdów i sierot po poległych i dla inwalidów wojskowych także już przez zgromadzenie narodowe przyjęty.

---

* Piszemy o tem obszernie w artykule wstępnym na czele zamieszczonym. (Przyp. Red. „Dzien. Pozn.“)

*) Powyższéj wiadomości zaprzecza dzisiejszy telegram bukaresztki.

Przyp. Red. „Dzien. Pozn.“

ZIEMIE POLSKIE.

❋ (— Ludność Litwy. —) Ludność gubernii wileńskiéj, kowieńskiéj, grodzieńskiéj, mińskiéj, witebskiéj i mohylewskiéj, według danych urzędowych, wynosi 7,613,100 dusz. Według wyznania cyfra powyższa rozdziela się tak: prawosławnych 2,597,390, katolików 2,250,642, protestantów 94,298, starowierców 78,326, mahometan 7,066, starozakonnych 1,131,386 osób. Według stanów: osób duchownych jest w ogóle 25,100, szlachty 257,825, mieszczan 1,736,202, włościan 4,153,121, wojskowych 416,420, cudzoziemców 31,640, osób innych stanów 21,330. Z miast większych liczą mieszkańców: Wilno 93,763, Dynaburg 53,120, Kowno 49,500, Mińsk 33,995, Witebsk 41,385, Mohylew 40,887, Bobrujsk 40,209, Grodno 40,124. Białystok 39,926, Brześć Litewski 37,981, Pińsk 23,056, Homel 22,000 i Słonim 21,108 dusz.

(— Obostrzenia. —) Według listu prywatnego, otrzymanego z okolicy Cieszanowa, rząd rosyjski obostrzył niezmiernie przepisy co do wydawania paszportów, a nawet przepustek krótkoterminowych. Granicę objeżdża komisya śledcza z Lublina i bada nader dokładnie księgi protokułów co do przejazdu osób w urzędach granicznych. Komisya ta ma na celu zarządzenie kroków represyjnych przeciw rzekoméj propagandzie z Galicyi na korzyść Unitów w Lubelskiem. Jest to zapowiedź nowéj burzy zawisłéj nad Podlasiem i nowych zamachów wymierzonych przeciwko kościołowi unickiemu.

NIEMCY.

* ***Berlin,*** 11 lipca. (— Wydalonym z Lipska socyalistom —) przesłała władza policyjna lipska pismo, w którem komunikuje im, że bez osobnego pozwolenia policyjnego nie wolno im przebywać w Lipsku i okolicy aż do 29 czerwca 1887 r. W razie wykroczenia przeciw temu zakazowi karani będą karą pieniężną lub więzieniem.

Powyższe pismo policyjne nie zawiera nic nadzwyczajnego i jest następstwem ogłoszonego w Lipsku i okolicy małego stanu oblężenia.

Mimo to prasa socyalistyczna drukuje takowe rozstawionemi głoskami, aby socyaliści sądzili, że rząd saski z nadzwyczajnemi przeciw nim wystąpił środkami. Jest to nowy rodzaj agitacyi.

(— Cesarz Wilhelm —) wyjechał w dniu dzisiejszym z Ems po trzytygodniowéj kuracyi i udał się najpierw do Koblencyi dla odwiedzenia cesarzowéj. W Koblencyi ma zabawić cesarz aż do wtorku po czem na Mannheim i Konstancyą uda się na wyspę Meria, gdzie ma stanąć w środę przed południem. W Gasteinie spodziewanym jest cesarz w dniu 18 bm.

Stan zdrowia cesarza ma być bardzo dobrym.

(— Wielki proces socyalistów —) wytoczony socyalistycznym posłom parlamentu za udział w kopenhagskim kongresie socyalistycznym, zakończył się jak wiadomo uwolnieniem wszystkich oskarżonych. Prokurator wniósł jednakże rewizyą do sądu rzeszy, który przekazał całą sprawę raz jeszcze do osądzenia sądowi fryburgskiemu w Saksonii. Ponieważ wielu oskarżonych należy do parlamentu, przeto sprawa cała musiała być odroczoną i dopiero w dniu 26 b. m. rozstrzygać się będzie w sądzie fryburgskim.

(— Minister Bötticher —) wyjechał do wód za urlopem.

POŁWYSEP BAŁKANSKI.

❋ ***Carogród,*** 6 lipca. W ostatnich dniach toczyły się bezustannie układy pomiędzy pałacem sułtana a ambasadą rosyjską. Układy te wszakże nie dotyczyły kwestyi bułgarskiéj, ale sprawy daleko mniejszéj wagi. Otóż Rosya zakupiła trzy statki torpedowe, które na morzu egejskiem zarzuciły kotwice i prosiła Turcyą, aby je przepuściła przez morskie cieśniny. Życzeniu temu w pałacu postanowiono nie uczynić zadość i ztąd owe porozumienia i układy, które dotąd jeszcze znajdują się w toku.

(— O potyczce na turecko-czarnogórskiéj granicy —) ajent czarnogórski w Carogrodzie Bokicz zakomunikował Porcie, że muzułmanie albańscy, z kilku wsi obwodów kolasińskiego i bielopolskiego w znacznym zastępie przeszli w bród rzekę Tara w dniu 2 bm., najechali kilka wsi czarnogórskich i złupili wiele zagród. Najstarszych wzięto w niewolę.

Garstka Czarnogórców przybiegła na pomoc napadniętym i przepędziła Albańczyków. Pewna część przeprawiła się szczęśliwie na brzeg przeciwległy, wszyscy inni po domach szukali schronienia, ale obsaczeni zostali przez Czarnogórców.

Tymczasem zbiegli z pola Albańczycy zebrawszy się w jedną garstkę, przyszli na odsiecz swoim i zaczepili Czarnogórców, ale usiłowania ich pozostały bezowocnemi i towarzyszów nie ocaliły.

Dnia 4 bm. otoczeni z wszechstron Albańczycy starali się przebić przez okalające linie nieprzyjaciół, ale i ta próba się nie udała; wszyscy częścią na miejscu zostali zabici lub cięższe ponieśli rany, częścią też żywcem dostali się do niewoli. Kiamil pasza władzom tureckim w Kolasinia przesłał rozkaz, aby wszelkim ponownym zawikłaniom z Czarnogórcami przeszkodziły.

BELGIA.

* ***Bruksela,*** 9 lipca. (— Komisya ekonomiczna —) rozpoczęła swoje czynności w Hennegau, a mianowicie w La Louvière. Pomimo zmowy socyalistycznych organów około 1000 robotników wybrało z pośród siebie 17 towarzyszów, którzy w komisyi udzielać będą żądanych objaśnień. Robotnicy domagają się: ośmiogodzinnéj roboty z jednéj strony dla tego, aby zapobiedz nadprodukcyi, z drugiéj strony zaś aby sił robotnika oszczędzać. Najmniejsza taksa zarobkowa wynosić ma 4—5 franków za dzień. Sumę tę uważają za niezbędnie potrzebną do utrzymania rodziny i sądzą, że żądają rzeczy skromnéj. Żądaniem trzeciego przedmiotu jest powszechne prawo głosowania. Gdyby pierwszym punktom choć w części uczyniono zadość, natenczas robotnicy punktu ostatniego zrzekliby się może sami.

ANGLIA.

* ***Londyn,*** 9 lipca. (— Lord Rosebery —) zajęty jest podobno zredagowaniem noty do rządu rosyjskiego, która wszakże wedle powszechnéj opinii, mianowicie z dwóch przyczyn pomyślnego rezultatu nie odniesie. Nasamprzód dla tego, iż żadne mocarstwo nie podniosłoby oręża, aby karać złamanie traktatu, a potem, że brytańscy pełnomocnicy na kongresie berlińskim współwinnymi byli niedbałego zredagowania artykułu 59, opiewającego tylko o zamiarach cara, a nie o jego zobowiązaniach. Uchodzi powszechnie za fakt, że kiedy projekt traktatu odczytywano na posiedzeniu, artykuł 59 pozostał niewypełnionym.

Poczem rosyjscy i angielscy reprezentanci poszli na ustronie, aby wspólnie ułożyć ten frazes, który obecnie Aleksandra III nie zobowięzuje do niczego, a zobowięzywałby chyba tylko wtenczas, gdyby nawet zamiarami i projektami ojca chciał się krępować. Sytuacya byłaby inną zupełnie, gdyby Aleksander II rzeczywiste był przyjął zobowiązania, które i syn uszanowaćby musiał.

W „Pall Mall Gazette“ niepospolity znawca Azyi środkowéj, Charles Marvin, tłómaczy postępowanie Rosyi powodami czysto rzeczowéj natury. Oto Batum, lubo nie małych rozmiarów, jednak za nadto jest terytoryalnie ścieśnionem; Rosya zaś od chwili znacznego wzniesienia się handlu naftowego, potrzebuje większego portu do pomieszczenia tak ogromnéj ilości oleju. Batum więc nie wystarcza, a tem mniéj służyć może jako port zarazem wojenny i handlowy.

Rząd więc rosyjski postanowił z Batumu zrobić port wyłącznie wojenny, handel zaś ograniczyć tylko na porcie Poti, a racyonalnem jest to z tego względu, że Batum osłonić może Poti w razie niebezpieczeństwa, odwrotnie zaś Poti Batumu obronić nie jest w możności.

W „Prawit. Wiestniku“ publikowany został komunikat urzędowy o konieczném potrzebie zamknięcia portofranco w Batumie. W komunikacie tym powiedziano, że wyrażone przez niektóre zagraniczne dzienniki zapatrywanie, jakoby rozporządzenie to naruszało jedno z postanowień traktatu berlińskiego, jest zupełnie niezgodnem z istotą rzeczy, ponieważ utworzenie portofranco warunkowało się okolicznościami, które od owego czasu uległy zupełnéj zmianie, tymczasem zaś niedogodne położenie, w jakiem w skutek portofranco znajdował się port batumski i kraj okoliczny, zniewoliło rząd carski do zwrócenia na ten przedmiot bacznéj uwagi. Ponoszony uszczerbek nie ogranicza się na stracie ceł od przywożonych towarów, lecz należy jeszcze wziąść na uwagę wydatki na utrzymanie kordonu celnego, z powodu czego sparaliżowane są same źródła ekonomicznego rozwoju miasta. Handel ścieśniony do małéj przestrzeni był pozbawiony możności rozwijania się w stosunku odpowiadającym ekonomicznéj pomyślności, jaka rozpoczęła się dla kraju od czasu przyłączenia go do Rosyi. Przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe za obrębem kordonu są niemożliwe w skutek nierównéj walki z konkurentami, otrzymującymi niezbędne dla siebie artykuły bez opłaty cła. W takiem położeniu znajdują się między innemi składy nafty. Batum, jako końcowy punkt drogi żelaznéj bakinskiéj, jest naturalnym punktem składowym dla téj gałęzi przemysłu, rozwój któréj przedstawia najpoważniejszy interes zarówno dla dobrobytu kraju zakaukazkiego, jak i dla konsumentów zagranicznych. Ale dogodność geograficznego położenia Batumu napotyka na nieprzezwyciężone przeszkody w niedogodnych warunkach, jakie miasto zawdzięcza istnieniu portofranco, w skutek czego miejscowe władze nieustannie otrzymują zażalenia od przemysłowców nafcianych na doznawane utrudnienia.

Oprócz tego wszystkego podróżni, a bardziéj jeszcze okoliczna ludność wiejska, ulega rozmaitym ścieśnieniom. Mieszkańcy wsi obowiązani są opłacać cło od rozmaitych nabywanych w Batumie przedmiotów i to w monecie brzęczącéj, któréj w kraju jest bardzo niewiele i często są zmuszeni legitymować się z pochodzenia tych nawet przedmiotów, które noszą na sobie, z czego wynikają zażalenia. Nawet kobiety nie są zwolnione od nadzoru, tymczasem zaś na połączone z rewizyą celną dotykanie, mahometanie patrzą nieledwie jak na świętokractwo. Ze względu na nadzwyczajną wagę wyżéj przytoczonych okoliczności, rząd nie może przepomnieć tego, że artykuł 50 zajmuje w traktacie berlińskim całkiem odrębne miejsce, zawarte w nim są bowiem nie rezultaty wspólnego porozumienia, ale tylko swobodne i samoistne oświadczenie, złożone w imieniu monarchy wszechrosyjskiego przez jego upełnomocnionego, w przedmiocie zamiarów najjaśniejszego pana ustanowienia w Batumie portofranco.

Dogodności, jakie w owym czasie zamierzono przyznać mocarstwom uczestniczącym w podpisaniu traktatu, nie mogą być teraz uwzględniane, ponieważ od czasu zniesienia tranzyta kaukazkiego, Batum przestał być punktem składowym dla towarów, jakie do owego czasu wymieniane były pomiędzy Europą a Persyą i zachował jedynie znaczenie portu wwozowego. Tak więc na teraz nie istnieją interesa wyższego względu, z powodu których rząd mógłby tak jak dawniéj ponosić ofiary, z jawnym nadto uszczerbkiem dla dobrobytu całego kraju. Niekorzystne rezultaty ustanowienia portofranco ujawniły się najzupełniéj przez ośmioletnie doświadczenie i obecnie nie można już wątpić o koniecznéj potrzebie uchylenia tego środka.

Ostatnie telegramy.

(Z biura Wolffa.)

Strasburg w Alzacyi. Przy wczorajszych wyborach do rady gminnéj wybrano 9 t. zw. „Staroniemców“, 23 t. zw. „Staroalzatczyków“, w któréj to liczbie 5 autonomistów, 10ciu protestujących, 4ch klerykalnych i 4ch Alzatczyków nie należących do żadnego stronnictwa.

Metz, 12 lipca. Do rady komunalnéj wybrano 12 Niemców, dotąd było ich tylko 4. Prócz tego przyjdzie w 20 okręgach do ściślejszych wyborów.

O Wilnie, zdala od Wilna.

Człowiekowi, który długie lata przemieszkał w Wilnie, a dziś daleko od niego, jakże przyjemnie dowiedzieć się z korespondencyi w pismach zagranicznych zamieszczanych, a więc nieulegających cenzurze, co się też w ukochanym starym grodzie dzieje. Od niejakiego czasu spotykamy w „Dzienniku Poznańskim“ dość częste korespondencye z Wilna, za co prawdziwa wdzięczność należy się redakcyi; jeśli zaś nam, co dobrze znamy Litwę i ludzi wydają się te lub owe opowiadania niekiedy przesadzonemi, nie można w tem obwiniać redakcyą, która, w obecnych trudnych okolicznościach, zniewolona korzystać z usług, jakie jéj ofiaruje nieznany korespondent, a nie ma najmniejszéj możności sprawdzać prawdziwości podawanych wiadomości. Za to sami korespondenci pamiętać winni, że pisma zagraniczne, nieprzystępne dla ogółu w kraju, że czytane są tylko przez dziennikarzy rosyjskich, którzy korzystają z każdéj okoliczności, z każdego uchybienia korespondenta, ażeby nas zniesławić, albo też posunąć myśl urzeczywistnienia jakiego projektu na naszą niekorzyść, o którym przedtem ani się marzyło rządowi, a który się wylągł w głowie korespondenta. Mieliśmy już tego przykłady i dla tego to wiadomości podawane czy to z Litwy, czy z Kongresówki, powinny odznaczać się największą sumiennością, znajomością rzeczy i oparte na niezłomnych, już dokonanych faktach.

I my tu nie mamy możności sprawdzić czy wszystko tak jest i tak było, jak podaje wasz korespondent wileński, o wiadomościach bieżących; ale gdy w jednym z listów (nr. 120, z dnia 27 maja) autor potrąca o kwestye historyczne z niedalekiéj przeszłości, gdy na każdym kroku popełnia błędy faktyczne, uważamy za konieczne sprostować te uchybienia, naprowadzające na domysł, że autor chyba bardzo młody i nieświadomy wypadków miejscowych, a nie ciekawy rozpytać się mohikanów wileńskich, których przecie jest tam jeszcze kilku, albo chociażby zajrzeć do naszych Przechadzek po Wilnie, lub Przewodnika, gdzie znalazłby dokładne wyjaśnienie i uniknąłby błędnych twierdzeń.

Tak naprzykład powiada autor, że z zabytków po uniwersytecie pozostały w Wilnie biblioteka publiczna i obserwatoryum, założone jeszcze przez sławnego uczonego naszego Kołłątaja. Że biblioteka publiczna obecnie mieści się w dawnym gmachu uniwersyteckim, zajmując kilka piętr, włącznie z salą, w któréj mieściło się przed tem obserwatoryum (?). Że z biblioteki co tylko było lepszego pospieszono wywieźć do Petersburga, resztę zabrano do Kijowa dla uniwersytetu św. Włodzimierza, a w Wilnie zostały same śmiecie, nie mające wartości, białych kruków zaś nie posiada wcale.

Nie ma w tem wszystkiem ani słowa prawdy. Kołłątaj ani biblioteki, ani obserwatoryum w Wilnie nie zakładał wcale. Początek biblioteki sięga czasów Zygmunta Augusta, który bogaty swój zbiór dzieł drukowanych i rękopismów przekazał Jezuitom wileńskim. Biblioteka ta zawierała wszystko co tylko gdziekolwiek było drukiem ogłoszone do owego czasu. Współczesny mu biskup wileński, Waleryan Protasewicz, który sprowadził Jezuitów do Wilna (1569) oraz biskupi, wileński Eustachy Wołowicz (1630) i żmudzki, Mikołaj Pac (1619) także zapisali swoje księgozbiory wileńskim Jezuitom. Sławny i wiekopomny wielki kanclerz litewski Lew Sapieha, ofiarował im nader bogaty na owe czasy zbiór, zawierający 3000 tomów, przewieziony z Rozany. Biblioteka ta zwiększała się stale; nietylko składano dzieła, ale były liczne zapisy w pieniądzach wyłącznie na bibliotekę; na ten cel zapisywano nawet domy w Wilnie. Tak wzrastała biblioteka przez cały czas istnienia akademii do roku 1773 i następnie w epoce komisyi edukacyjnéj, która akademią Jezuitów przeobraziła w główną szkołę litewską (1775—1803), a nakoniec przy uniwersytecie wileńskim (1803—1832) i medyko-chirurgicznéj akademii (1832—1841.) Po zamknięciu uniwersytetu bogata biblioteka wileńska przewiezioną została nie do Petersburga, jak mówi autor, ale do Kijowa i Charkowa, w Wilnie zaś przy akademii medycznéj zostawiono 16000 tomów, dzieł wyłącznie specyalnych. Nadto utworzona w r. 1833 akademia duchowna posiadała także znaczną bibliotekę oddzieloną od byłéj uniwersyteckiéj, a gdy w r. 1842 akademią przeniesiono do Petersburga, wraz z nią przewieziono i bibliotekę, która i dziś stanowi własność akademii duchownéj, zawierając niemało dzieł nader rzadkich.

Od tego czasu żadnéj publicznéj biblioteki w Wilnie nie było. Wprawdzie za rządów jenerał gubernatora Mirkowicza (1840—1850) powstał projekt utworzenia publicznéj biblioteki wyłącznie dzieł rosyjskich. Potrącano z pensyi urzędników i pieniądze te składano księgarzowi Teofilowi Glücksbergowi, który nakupił kilkaset tomów romansów i powieści i na tem się skończyło. Niewielu korzystało z téj dorywczéj biblioteki. Rzeczywistym założycielem publicznéj biblioteki był Eustachy hr. Tyszkiewicz, który uzyskawszy w r. 1855 pozwolenie na otworzenie Towarzystwa archeologicznego, w liczbie innych cennych zbiorów ofiarował własny księgozbiór, składający się z przeszło trzech tysięcy tomów.

Zbiór ten wzrastał coraz więcéj z darów prywatnych osób oraz towarzystw naukowych słowiańskich, z któremi Towarzystwo zostawało w stosunkach naukowych, nadto z kilku klasztorów przez rząd zamkniętych, tak że w r. 1865, gdy prezes Tyszkiewicz z swymi pomocnikami zniewoleni byli usunąć się z Towarzystwa, które właściwie istnieć przestało, chociaż na to żadnego carskiego ukazu wcale nie było, utworzona przez jenerał-gubernatora Kaufmana komisya w celu zbadania czynności Towarzystwa archeologicznego i przyjęcia zbiorów muzealnych, bibliotecznych i archiwalnych, pracą i staraniem prezesa i członków, oraz publiczną ofiarnością zebranych, — Tyszkiewicz złożył téj komisyi 19,700 tomów. *)

Po roku 1863, jak wiadomo, skasowano wiele klasztorów na Litwie. Każdy klasztor posiadał bibliotekę, które przewiezione zostały do Wilna i oddane do nowo utworzonéj publicznéj biblioteki. Wiele tam było dubletów, ale nie mało się znalazło i rzeczy nader cennych i rzadkich. Nowo utworzony zarząd biblioteki ogłosił wyprzedaż dubletów, których znaczna część zakupiona do Krakowa i w ogóle za granicę, zarząd bowiem niechętnie sprzedawał w Wilnie, nie życząc ażeby w kraju rozpowszechniały się polskie książki. Nadto do biblioteki włączono niektóre prywatne skonfiskowane księgozbiory, z tych najciekawszy i nader cenny księgozbiór zasłużonego historyka Litwy, Teodora Narbutta, przewieziony z Szawr, majątku Narbutta, w lidzkim powiecie. Były tam skarby prawdziwe, mało komu znane, szczególnie w rękopismach. Dość jest powiedzieć, że między innemi było dziewięć, czy dziesięć tomów in folio, samych wypisów z tajnego archiwum królewieckiego, rzeczy wyłącznie do historyi Litwy odnoszących się, a przez znanego historyka praskiego Voigta sprawdzonych i jego podpisami stwierdzonych. Mówiono nam, że jakoby ten cenny materyał zaginął i że w wileńskiéj bibliotece już go nie ma. Nie twierdzimy tego z pewnością; wszakże stanowczo powiedzieć możemy, że był w Szawrach i nieraz go oglądaliśmy.

Biblioteka publiczna wileńska wzbogaconą została przez nadesłanie wielu rzadkości bibliograficznych przez patryotów rosyjskich, oraz towarzystwa naukowe, szczególnie druków ruskich i starosłowiańskich, od XVI stulecia, ogłoszonych w Wilnie i w kilku innych drukarniach litewskich.

Nie śmiecie więc, jak powiada korespondent, znajduje się dziś w wileńskiéj bibliotece publicznéj, ale skarby prawdziwe, nie mało inkunabuł, elzewirów itd.

Dodaje też korespondent, że na utrzymanie tego księgozbioru skarb łoży bardzo nie wiele. I to jest nieprawdą. Przeciwnie bardzo wiele i dla tego chyba możnaby zrobić zarzut, że przy znacznych zasobach stosunkowo zrobiono nie wiele. Wiemy, że jeszcze Kaufman dał na bibliotekę 17,000 rubli, jenerał hrabia Baranow 7000 rs., a i późniéj biblioteka rok rocznie otrzymywała znaczne uposażenie od rządu.

Tak samo i obserwatoryum astronomiczne wcale przez Kołłątaja zakładane nie było. Założycielką obserwatoryum była Elżbieta z książąt Ogińskich księżna Puzynina, kasztelanowa mścisławska, w r. 1753, pod kierunkiem uczonego astronoma, Tomasza Żebrowskiego, Jezuity, którego następcą był zasłużony i znakomity Jezuita Marcin Odlanicki Poczobutt, profesor astronomii i dyrektor obserwatoryum, następnie rektor wileńskiego uniwersytetu. On to doprowadził ten zakład do wysokiego w owym czasie znaczenia, tak że nie ustępowało najlepszym tego rodzaju zakładom za granicą. Poczobutt też w r. 1772 zbudował piękną i wspaniałą salę obserwatoryum, która nawet mocarzów w zdumienie wprawiała. W niéj to Poczobutt przyjmował w r. 1796 cara Pawła, a w r. 1787 króla Stanisława Augusta i w r. 1802 cara Aleksandra I. Paweł gdy wszedł do sali zawołał: „quel salon, quel salon!“ Aleksander I i Stanisław August wpisali się do pamiątkowéj księgi, a ostatni dodał: „Com z radością widział, to z żalem opuszczam“. Dn. 20 (8) grudnia 1876 obserwatoryum wileńskie spaliło się.

Autor korespondencyi powiada, że sala ta była przyłączona do gmachu publicznéj biblioteki. Nie była ona nigdy w styczności z tym gmachem i położona o całe piętro wyżéj. Nie wiemy, czy rzeczywiście jest dziś połączona z biblioteką. Zamiast fałszowania faktów, wolałby korespondent oświecić nas, co się stało po pożarze z trzydziestu portretami olejnemi, które zdobiły tę salę? A były to drogocenne portrety, bodaj że wszystkie współczesne, szczególnie Zygmunta Augusta, Stefana Batorego, księżnéj Puzynowéj, biskupa Protasewicza, Stanisława Warszewickiego, pierwszego rektora kolegium Jezuitów. Piotra Skargi, pierwszego rektora akademii jezuickiéj, Poczobutta, rektora uniwersytetu i innych.

Dalsze opowiadanie wileńskiego korespondenta, smutkiem, przejmuje człowieka. Czyżby już we trzydzieści lat w Wilnie zapomniano nawet nazwiska zasłużonego założyciela towarzystwa archeologicznego i muzeum starożytności? Jak to wytłumaczyć, żeby korespondent z Wilna mógł się omylić w kwestyi, która przecie jeszcze przed kilkunastu laty tak żywo interesowała nie tylko Wilno, ale i całą Litwę?

Oto co nam opowiada autor: „Przy bibliotece istnieje muzeum, założone niegdyś przez hr. Tyzenhauza, który prócz bogatych zbiorów, na utrzymanie muzeum ofiarował znaczny kapitał.“ J daléj: „Cenniejsze zabytki starodawne zostały wywiezione do Petersburga, a na ich miejsce porozkładano późniejsze wykopaliska, nie przedstawiające żadnéj osobliwości, ani też tem bardziéj wartości.“

Tu już nie tylko zupełna nieświadomość faktów, ale i przekręcenie istoty rzeczy. Chyba że autor nigdy w tem muzeum nie był, albo też wyobrażenia nie ma, co jest osobliwością i co ma prawdziwą wartość w zbiorach muzealnych.

Hr. Tyzenhauz żadnego muzeum nigdy i nigdzie nie zakładał i ani jednego fenyga na podobne cele nie ofiarował.

Założycielem wileńskiego muzeum, oraz towarzystwa archeologicznego był w roku 1855 Eustachy hr. Tyszkiewicz. Ojciec zaś Rajnolda hr. Tyzenhauza, hr. Konstanty, znany ornitolog całe życie zbierał przedmioty ornitologiczne i utworzył bogaty gabinet ornitologiczny, zawierający 1093 egzemplarzy ptakow; oraz 563 sztuk jaj ptasich. Bogaty ten zbiór znajdował się w majątku Tyzenhauza, Postawach. Po śmierci ojca, gabinet ornitologiczny zawadzał synowi, jakoż postanowił go pozbyć się ofiarowując muzeum wileńskiemu. Hr. Rajnold nietylko, że nie ofiarował znacznych kapitałów, jak twierdzi korespondent, ale odmówił nawet udziału w sporządzeniu ze składek porządnych szaf dla umieszczenia ptaków, gdyż te, w których zostały przywiezione z Postaw, były zupełnie zniszczone, połamane, brudne, najrozmaitszych kształtów. Nie chciał nawet przyczynić się do sprowadzenia z Paryża ptasich oczu, co także wymagało znacznego kosztu. Wszystko to dokonano (1858) jednak usilną pracą stałego konserwatora przy muzeum barona Köhna, a kosztem szlachty litewskiéj, najhojniéj zaś zaopatrzył w tym wypadku zarząd muzeum ś. p. Ireny książę Ogiński, zawsze chętny do niesienia pomocy wszelkim naukowym i literackim przedsięwzięciom.

Po dziesięciu latach istnienia Towarzystwa i Muzeum, utworzona przez jenerał-gubernatora Kaufmana komisya rewizyjna uznała za niewłaściwe przechowywanie w muzeum przedmiotów, pod jakimbądź względem przypominających polskość. Wykluczono więc z muzeum wszystkie portrety i biusty królów polskich, hetmanów, dygnitarzy, profesorów szkoły głównéj, a następnie uniwersytetu, rzeczy pamiątkowe, jak n. p. lunetę Kościuszki z pod Maciejowic, szlafrok Józefa Poniatowskiego, płaszcz Mickiewicza i wiele innych przedmiotów, mających pamiątkowe, a zgoła naukowe znaczenie. Jeszcze przedtem z rozkazu Murawjewa wywieziono do Moskwy grupę z marmuru kararyjskiego Oskara Sosnowskiego, wyobrażającą Jagiełłę i Jadwigę, a myli się wileński korespondent twierdząc, jakoby wywieziono do Petersburga wszystkie cenniejsze zabytki starodawne. Przeciwnie, wszystko to co ma naukową wartość pozostało w Wilnie i dziś się znajduje przy bibliotece publicznéj.

Wywieziono nie do Petersburga, ale do Moskwy, do Rumiancowskiego muzeum, przedmioty wyżéj wymienione, a do Gatczyna piękny portret znakomitego kanclerza litewskiego Lwa Sapiehy. W Wilnie tedy pozostaje biblioteka, archiwum, bogaty zbiór wykopalisk, gabinety przyrodnicze, dział numizmatyczny.

Niewłaściwe też są twierdzenia autora, jakoby na miejsce wywiezionych zabytków porozkładano późniejsze wykopaliska(??), nie przedstawiające żadnej osobliwości, ani też tem bardziéj wartości.

O jakich tu późniejszych wykopaliskach i o jakiéj wartości (materyalnéj czy też naukowéj) mówi autor, trudno się nawet domyślić. W r. 1879 został ogłoszony katalog przedmiotów w muzeum starożytności się znajdujących, przez p. F. Dobrjanskiego ułożony. Porównawszy go z katalogiem przez nas wydanym w r. 1858, widzimy, że wszystkie wykopaliska przez nas opisane i dziś w muzeum się znajdują. W naszym katalogu wyliczono samych wykopalisk 2251, u p. Dobrjańskiego zaś 2306, ale jest ich dziś więcéj, bo p. Dobrjański niektóre wykopaliska niewłaściwie pozamieszczał w innych działach, np. w mitologicznym i pod ogólnym tytułem Starożytności litewsko-ruskie, gdzie pomięszane przedmioty z epok chrześciańskich z wykopaliskami kurhanowemi. Nadto dodano tu spis wykopalisk ofiarowanych przez p. Sznejdera, zawierający 411 przedmiotów, najwięcéj wykopalisk wydobytych przez p. Sznejdera z kurhanów i mogił w bielskim powiecie, gubernii grodzieńskiéj.

Otóż ten dział właśnie, tj. wykopaliska, ma bardzo doniosłe naukowe znaczenie, tak swoją ilością, jak niemniéj i wyrobem, sięgając najdalszych epok, do wyrobów fenickich, rzymskich itd., których najwięcéj dostarczyły Inflanty i wybrzeża Bałtyku. Dość jest powiedzieć, że samych wyrobów kamiennych i krzemiennych znajduje się obecnie (podług katalogu z r. 1879) 747 przedmiotów, bronzowych zaś wyrobów 1034! *)

---

*) Oprócz tego zbiory muzealne, stanowiące własność publiczną narodową, a na rzecz skarbu zabrane, zawierały: rękopismów 541, przywilejów, archeograficznych aktów, autografów itd. 2097; portretów, sztychów, popiersi 3948; pieczęci 487; wykopalisk, zabytków przedhistorycznych, oraz rzeczy pamiątkowych i przedmiotów z epok historycznych 3818; dział numizmatyczny z 8110 medalów i monet, gabinet zoologiczny z 16,335 przedmiotów, mineralogiczny 11,014; botaniczny 605, etnograficzny 408.

Miło nam w końcu powołać się na świadectwo takiego znawcy, jak dzisiejszy rektor, wieloletni profesor archeologii w uniwersytecie Jagiellońskim, Józef Łepkowski, który przed kilku laty odwiedzał muzeum wileńskie i był zachwycony archeologicznemi zbiorami, szczególnie wyrobami z kamienia i brązu. Świadczy też rektor Łepkowski, że zbiory te utrzymywane są w zupełnym porządku i w bardzo przyzwoitych witrynach.

Oto kilka uwag w interesie rzeczy i prawdy. Dla nich to skreśliliśmy tych słów kilka, ażeby przedstawić rzecz w prawdziwem świetle, licząc na bezstronność i wyrozumiałość szanownéj Redakcyi „Dziennika Poznańskiego.“

Kraków, dnia 30 czerwca 1886.

A. H. Kirkor.

* * *

* ***Z poważnego źródła*** otrzymujemy pismo następujące:

„Podana niedawno w „Dzienniku Poznańskim“ a powtórzona w „Dzienniku Polskim“ nr. 144 w korespondencyi z Wilna relacya o księdzu Wojewodzkim z Mińska jest mylną.

„Ksiądz Wojewodzki, obecny administrator w Mińsku, nie był nigdy i nie jest pijakiem; nie był nigdy i nie jest rytualistą; w publicznem i prywatnem życiu nie splamił się żadnym występkiem i żadną intrygą. Nominacya jego a wywiezienie księdza Maleckiego przypisać należy nie jego osobistym intrygom, ale zbiegowi okoliczności od niego niezależnych, których tu wymienić z powodów łatwo zrozumiałych nie można.“

Echa z wód.

Zegiestów.

Zwiedziwszy w Krakowie Wawel, katedrę, groby królów naszych i kopiec Kościuszki, puściłem się następnego dnia na miejsce przeznaczenia. Z Tarnowa prowadzi koléj w poprzek Karpat ku Węgrom dolinami, otoczonemi górami malowniczemi i lasami.

Rzeczka górska snać się z koleją bardzo polubiły, gdyż ani na chwilę nie rozstają się z sobą. Pod wieczór stanęliśmy w Żegiestowie.

Zakład kąpielowy położony jest o 3 kilom. po za wsią Żegiestów — w bardzo uroczéj dolinie, otoczonéj z trzech stron górami należącemi do pasma Bieszczad, pokrytemi na całéj pochyłości bujną roślinnością i lasami wysoko-piennemi, u podnóża liściastemi a daléj świerkami i jodłami. Południowa tylko strona zakładu leżąca nad samym brzegiem Popradu jest otwartą. Otóż wyjaśnienie, czemu tutaj wieczory nader ciepłe.

Powietrze w całéj dolinie balsamiczne; mgły rzadko się tutaj pojawiają. Rzucona nad brzegiem Popradu koléj, prowadząca przez zakład kąpielowy do tunelu przerzynającego górę, dodała téj romantycznéj okolicy więcéj jeszcze uroku. Domki mieszkalne poprzyczepiane są do stoków gór; tak iż z balkonu 1 piętra wychodzi się wprost do parku zakładowego, na którego tarasach piękne spacery. Goście kąpielowi robią też wycieczki do pobliskich miejscowości, z których każda niezrównane nastręcza krajobrazy.

Używający kuracyi piją wodę zegiestowską rano między 6-tą a 8-mą i z południa pomiędzy 3-cią a 5-tą godziną. Leczenie zasadza się daléj na używaniu kąpieli mineralnych, borowinikowych i rzecznych w Popradzie.

Poprad, znaczniejsza już rzeczka górska, płynie w swem kamienistem łożysku z nadzwyczajną chyżością, jakby mu się zawsze spieszyło; przyczem tworzy wężykowatą wstęgę, odbijającą w swych nurtach, jakby w zwierciadle przyległe skały i lasami pokryte wzgórza. W niektórych miejscach a równie i przy zakładzie zdrojowym posiada Poprad w skutek skalistych wzniesień w swem korycie tak nagły spadek wody, iż ta, rozbijając się z ogromnym szumem i łoskotem o dno skaliste, pieniste tworzy bałwany, przypominające morskie.

Bałwany te sprawiają silne tarcie na ciele kąpiących się i są według mniemania lekarzy doskonałym bodźcem naskórnym Kąpiący się doznaje tak silnego wpływu tarcia fal, iż po kilkuminutowéj kąpieli wychodzi z wody zaczerwieniony na całem ciele i rozgrzany, jakby po najmocniejszem nacieraniu.

Dyetę o tyle należy zachowywać, że nie wolno ani tłustych, ani kwaśnych i trudnych do strawienia potraw używać.

Za mieszkanie wypada na dobę 90 centów (mniéj więcéj 1,50); tyle też się płaci za obiad. Zakład dopiero w rozwoju; mieszkań stosunkowo mało a i wygody ma dopiero przyszłość więcéj przynieść.

Dotąd tak jeszcze każdy z gości zajęty sobą, że nie było ani wspólnych zebrań, zabaw ani wycieczek. Ale po wzajemnem zapoznaniu się i to nastąpi.

„Dziennika Poznańskiego“ nie mieliśmy tu dotychczas; ale administracya przyrzekła go zapisać.

Wiadomości z uniwersytetów i wyższych zakładów naukowych.

— ***Donoszą nam z Wrocławia,*** że tam w dniu 9 bm rodak nasz p. Stanisław Piwoński zdał egzamin na referendaryusza z predykatem: dobrze.

— ***Donoszą nam z Lipska:***

„W dniu 8 bm. dwaj byli członkowie byłego Towarzystwa naukowego akademików Polaków w Lipsku, pp. Tomasz Michałowski i Romuald Rzewuski, złożyli na wydziale filozoficznym uniwersytetu lipskiego egzamin agronomiczny z predykatem: magna cum laude.“

WIADOMOSCI MIEJSCOWE I POTOCZNE.

POZNAŃ, 12 lipca.

— * ***Na fundusz żelazny subwencyonowania teatru polskiego w Poznaniu*** złożyli:

Pp. Łukomski, Richter, W. Kliszczyński, W. Piotrowski, M. Burkart, Grosmann, Ka., E. Rotnicki, J. Zorawski i Bahn po 10 fen ***jako pierwszą ratę za miesiąc lipiec, a zobowiązują się taką samą kwotę co miesiąc płacić*** — razem mr. 1.

P. W. W. fen. 30 ***miesięcznie.***

P. Fr. D. fen. 50 ***miesięcznie.***

Za oglądanie biletu teatralnego z czasów Rzeczypospolitéj Polskiéj mr. 1.

Razem dziś złożono mr. 2 fen. 80.

Od chwili rzucenia myśli przez przyjaciela sceny opodatkowania się co miesiąc na rzecz subwencyowania sceny czyli funduszu żelaznego, pierwsi to powyżsi obywatele dopiero się odezwali.

Dziesięciu więc złożyło 1 mr.

Przez cały rok każdy wniesie 1 mr. 20 fen. razem zaś 12 marek.

Ofiara ta nie zrobi im żadnego uszczerbku, a jednak gdyby choć sto tysięcy obywateli z dwumilionowego naszego społeczeństwa poszło za ich przykładem, gdyby tylko owe sto tysięcy po 10 fen. miesięcznie składało, sprawa utrwalenia sceny naszéj byłaby w ciągu roku zapewnioną i raz na zawsze ukończoną.

Wołamy też o to a piszący te słowa zapisuje się również z miesięczną składką 50 fen.

Czekamy na następnych — pewni jesteśmy, że na nich naprózno czekać nie będziemy i że odezwawszy się w postanowieniu swem cały rok wytrwają.

Bodajby w każdym kółku i wszędzie znalazła się osoba, którąby datki miesięcznie nam od siebie i swych przyjaciół czy znajomych przesyłała.

Na takich życzliwych scenie naszéj osobach społeczeństwu naszemu nie zabraknie.

Zachód i praca nie wielkie a przez nie byt sceny utrwalimy.

Zapisujemy wreszcie, że w tym roku dotąd z żadnych wód, kąpiel i t. d. ani feniga nie otrzymaliśmy, a właśnie teraz liczyliśmy na większą niż dawniéj pomoc.

— * ***Na fundusz obrotowy Tow. czytelni ludowych*** otrzymaliśmy:

Złożone na wniosek p. Kolata w Kobylopolu po przeczytaniu w „Kuryerze“ recenzyi „Lwów Stryjowi“ mr. 2 fen. 60.

Razem z poprzedniemi złożono 150 m. 78 fen.

Dalsze datki chętnie przyjmujemy.

— * ***Na koszta wysyłki dzieci*** na czas wakacyjny otrzymaliśmy:

Od p. H. C. z K. mr. 10.

Razem z poprzedniemi złożono mr. 836 fen. 63.

— * ***Od komitetu zajmującego się wysyłką dzieci na czas wakacyjny*** otrzymaliśmy pismo następujące:

„Otrzymaliśmy na koszta wysyłki dzieci od rozmaitych osób, w „Dzienniku Pozn.“ wymienionych, razem	836 mrk. 63 fen.
Z tego wydaliśmy na wysyłkę *517* dzieci: kolej wraz z dojazdem pocztą i furmankami	506 mrk. 85 fen.
Na podróż 512 dzieciom po 50 fen. . .	256 „ — „
Porto od listów zapraszających do brania dzieci, uwiadamiających o przyjeździe dzieci, telegramy, karty legitymacyjne . . .	148 „ 70 „
razem	911 mrk. 55 fen.

Mamy zatém niedoboru 74 mr. 92 fen., o pokrycie którego prosimy.

Przyczém wyrażamy wdzięczność p. dr. Łebińskiemu za dostarczenie nam bezpłatnie wszelkich druków w sprawie wysyłki dzieci potrzebnych.

Poznań, 12 lipca 1886.

Fr. Dobrowolski,“

— * ***Wiadomości o dzieciach wakacyjnych,*** jakie nas wciąż z różnych stron dochodzą, są bardzo pomyślne. Wszystkie dobrodziejki i dobrodzieje są zadowoleni z dzieci a obchodzą się z niemi z prawdziwie rodzicielską pieczołowitością i miłością. Szczególniéj ujęły nas listy od dobrodziejów z Bydgoszczy, Powidza i Krzywinia. Wszędzie starają się o zdrowie dzieci i aby im było jak najlepiéj. Dzieci również, jak z listów ich się przekonywamy, są zadowolone. Cieszy nas to niewymownie.

— * ***Aż 26 bogatszych żydów poznańskich,*** jak głośno już mówią po mieście, ma być wplątanych w bardzo brudne lichwiarskie interesa, skutkiem czego jeden z nich z obawy przed karą, chciał sobie odebrać życie poderznięciem żył. Ręka jednakże widocznie zbytnio mu drżała, bo trochę się tylko zakrwawił i na drugi dzień już podobno chodził po mieście.

— * ***Zmiany w wyższych posadach urzędniczych.*** Jak się „Kreuz Ztg.“ dowiaduje ma prezes sądu nadziemiańskiepo p. Kunowski zostać prezesem sądu nadziemiańskiego we Wrocławiu w miejsce p. Schultz-Völcker, który weźmie dymisyą. Prezesem zaś sądu nadziemiańskiego w Poznaniu ma zostać p. Vorchoff prezes senatu przy berlińskim kamergerychcie.

Prezes rejencyi bydgoskiéj p. Tiedemann ma otrzymać inną posadę, a miejsce jego ma objąć p. Sommerfeld, wiceprezes rejencyi bydgoskiéj. Wiceprezesem zaś rejencéj poznańskiéj ma zostać pan Colmar, dzisiejszy prezes policyi poznańskiéj.

— * ***Tegoroczne widoki żniw*** w W. Ks. Poznańskiem nie są wcale pomyślne, jak pisze „Staatsanzeiger.“ Mianowicie żyto na lekkich gruntach jest bardzo rzadkie i krótkie w słomie. Koniczyny wypaliły się prawie zupełnie i sprzęt siana także jest nie szczególnym. W ogóle sprzęt tegoroczny będzie tylko średnim, a na lekkich gruntach nawet mniéj niż średnim.

— * ***W tych dniach*** kupił pan Kaźmirz Krzysztoporski wieś rycerską Dobczyn położoną w powiecie śremskim od pp. Potworowskich z Wieszczyczyna za sumę 240,000 mr.

— * ***Wieś Chudzice*** należącą do p. Białkowskiéj w powiecie średzkim położoną a mającą rozległości 286 hektarów kupił na subhaście kupiec Kaphan.

— * ***W Chlewiskach*** pod Szamotułami srożyła się w dniu 8 bm. wilka burza, w czasie któréj piorun uderzył w dom komorniczy, w którym czworo ludzi się znajdowało: mąż z żoną, 17-letni ich syn i 5-letnia córeczka. Wszyscy czworo padli ogłuszeni na ziemię, ale przywołany zaraz lekarz ma nadzieję utrzymania ich przy życiu.

— * ***W Klempiczu*** pod Obrzyckiem uderzył w czasie burzy w dniu 9 bm. piorun w stodołę, która się spaliła wraz z sąsiednią oborą. W płomieniach zginęła także krowa.

— * ***Wielowieś*** pod Pakością, obejmującą przeszło 1000 mórg a należącą do p. Lucasa, nabył na subhaście dnia 7 b. m. bank meklemburgski za 190,000 marek.

— * ***W wsi*** S. pod Rakoniewicami rozszarpały dwa ogromne psy w zeszłym tygodniu szesnastoletnią córkę pewnego parobka tak, że gdy ludzie na pomoc przybyli, już nieszczęśliwa nie żyła.

— * ***Wynagrodzenie*** za przepadłe bilety kolejowe Zdarza się częstokroć, że podróżny mając bilet jazdy powrotnéj (Retourbillet), nie może z niego korzystać zapóźniwszy się na jazdę ostatnią, do jakiéj go bilet uprawniał. Naturalnym tego wynikiem jest potrzeba wykupienia nowego biletu a równocześnie strata sumy, stanowiącéj różnicę pomiędzy taksą biletów zwyczajnych a biletów zwrotnych czyli jednéj trzeciéj trzeciéj części kwoty jaką wynosił tak zwany „Retorbillet.“ Straty téj uniknąć może osoba interesowana, jeśli dość wcześnie zgłosi się do naczelnika odnośnéj stacyi, a okazawszy mu bilet poprosi o zaznaczenie na nim, iż go do jazdy powrotnéj nieużyła. Zaopatrzony w notatkę naczelnika bilet odsyła się następnie do zarządu kolejowepo z prośbą o zwrot sumy stanowiącéj różnicę w cenie biletu jazdy zwyczajnéj a powrotnéj. Stratę więc spowodować może tylko własna wina i niedbalstwo.

— * ***Czytelnie dla młodzieży.*** Na konferencyi nauczycielskiéj, która się w gmachu seminaryjnym w Habelschwerdt, w hrabstwie kłodzkiem 1 b. m. odbyła, przyjęto w sprawie pism dla młodzieży i biblioteczek szkolnych następujące tezy:

1) Czytanie pożytecznych książek jest ważnym środkiem wychowawczym dla domu i szkoły. Pożyteczne więc jest zakładanie czytelni dla młodzieży szkolnéj.

2) Celem takich czytelni jest, aby przez dostarczanie młodzieży umysł i uczucie kształcących książek, pomnażać jéj poglądy, urabiać znajomość języka i wprawę w władaniu nim, zbogacać inteligencyą, uszlachetniać uczucie, wolę wzmacniać, pamięć zaostrzać i fantazyą kierować.

3) Treść pism dla młodzieży musi być moralna, nie obrażająca religijnych uczuć, musi odpowiadać rzeczywistości życia, zawierać kształcące pierwiastki i budzić interes czytelnika.

4) Forma dobréj książki dla młodzieży musi się zalecać jasnem, przejrzystem, pojęciu młodzieży odpowiedniem przedstawieniem, dobremi wyrażeniami i czystym stylem.

5) Wyposażenie książki wymaga, aby druk był czytelny, papier trwały, oprawa mocna, ilustracye wierne, lecz nie przedstawiające w żadnym przypadku zbrodni.

6) Wybór pism powinien być bardzo troskliwy, uwzględniający tylko cenne rzeczy a puszczający mierne i wątpliwéj wartości dziełka. Czytelnia dla młodzieży powinna zawierać opowiadania, opisy z dziedziny religijnéj i światowéj, w szczególności z historyi, jeografii, z nauk przyrodzonych, baśnie, legendy, powieści.

7) Młodzież powinna z miarą i uwagą czytać.

8) Przy wymianie książek zważać trzeba, aby po książkach więcéj naukowéj treści następowały takie, które więcéj ku rozrywce służą. Uwzględniać nadto trzeba indywidualność czytelnika.

9) Od czytających trzeba wymagać podania treści książki.

10) Wypożyczanie książek powinno być bezpłatne.

— * ***Z Sobótki*** na Szląsku donoszą wrocławskie dzienniki o wielkim skandalu, jakiego się tam dopuścili akademicy należący do różnych tak zwanych „burszenszaftów.“ Po odbytem wieczorem komersie chcieli akademicy wziąść udział w tańcach w świeżo zbudowanéj sali. Wzbroniono im jednakże tego, gdyż nie zachowali się dość przyzwoicie w obec zebranych na zabawę dam. Rozgniewani o to zaczęli bombardować do zamkniętéj na klucz sali kamieniami i kijami, tak iż powybijawszy szyby, chcieli się dostać do sali oknami. Nadbiegła policya położyła dopiero tamę tym ohydnym wybrykom, które znajdą jeszcze epilog przed kratkami sądowemi.

Jakaż to piękna ilustracya ducha panującego pośród młodzieży niemieckiéj.

A jednak nie tylko cierpiane, ale protegowane są nawet „burszenszafty“, podczas gdy polskie Towarzystwa akademickie rozwiązano, bo..... zagrażały podobno wielkiéj ojczyznie niemieckiéj.

— * ***Nowe niemieckie stowarzyszenie szkolne.*** Ponieważ prawa uniwersyteckie nie pozwalają akademikom na bezpośrednie przyłączenie się do „Powszechnego niemieckiego stowarzyszenia szkolnego“, jako do towarzystwa stojącego za uniwersytetem, dla tego dał zarząd „ogólnego stowarzyszenia“ impuls do założenia w Berlinie osobnego „akademickiego stowarzyszenia szkolnego ku obronie Niemców zagranicą.“ Co do celu i środków będą oba stowarzyszenia zupełnie sobie równe i będą z sobą zostawały w związku. Dalszym zamiarem jest utworzenie podobnych stowarzyszeń przy wszystkich niemieckich uniwesytetach i połączenie ich w jeden wielki związek.

Dzieje się to w tym samym czasie, kiedy polskie stowarzyszenia akademickie, mające na celu naukę a nie propagandę polityczną, rozwięzują.

— * ***Berlin.*** Towarzystwo Polek urządza w niedzielę dnia 18 lipca r. b. wycieczkę do Köpnik w lokalu „Schützenhaus.“ Wyjazd koleją z szląskiego dworca rano o godzinie wpół do 10. Rodaków zamieszkałych w Berlinie zaprasza mile

Zarząd.

Helena Szymańska, przewodnicząca.
Bronisława Trawińska, sekretarka.

— † ***W Woli justowskiéj*** w Galicyi umarł w dniu 9 b. m. Aleksander książę Czartoryski w wieku 73 lat. Zwłoki jego będą przewiezione do Sieniawy.

— * ***Jubileusz Fedkowicza.*** W dniu 6 bm. odbył się w Czerniowcach jubileusz 25-letniéj działalności Fedkowicza, pisarza rusińskiego. W szczelnie zapełnionéj sali „Ruskiéj Besidy“ zgromadzili się uczestnicy obchodu, a gdy jubilat zasiadł w pośrodku nich, rozpoczęły się mowy, których szereg rozpoczął prezes „Ruskiéj Besidy“ p. Pihulak, daléj mówił dr. Stefan Stocki o działalności Fedkowicza, p. E. Popowicz odczytał wiersz na cześć jubilata, wznosili zdrowia ks. Worobniewicz, ks Kostecki i p. Tymiński. Zakończył zaś redaktor „Gaz. polskiéj“ p. Kołakowski wierszowanym toastem, którego końcowy ustęp brzmiał:

A więc pozwólcie z toasty swemi
I mnie, Lachowi, tę czarę wznieść:
Wam po słowiańsku — pokłon do ziemi,
A piewcy Rusi chwała i cześć.

Telegramów nadesłano wiele. Pięknym epizodem uroczystości było zjawienie się wieśniaków z powiatu kocmanieckiego i z Karańcza. Przynieśli oni w hołdzie jubilatowi produkta swéj ziemi — kołacze, topkę soli i plaster miodu.

— * ***Rząd japoński*** wysłał tajnego wyższego radzcę i dyrektora w ministerstwie oświecenia A Hamao z Tokio do Niemiec celem zapoznania się z szkolnictwem przemysłowem. Wysłaniec ten bawi obecnie w Dreźnie, zkąd ma zamiar zwiedzić dla zoryentowania się: szkoły sztuk w Lipsku, państwowe szkoły techniczne w Chemnitz, szkołę robót blachnierskich w Aue, szkołę dla tokarzy w Leisnig, szkołę dla zegarmistrzów w Glashütte, fabrykę zabawek w Grünhainischen i kilka szkół tkackich.

— * ***Frazesa z romansów.*** Ponson du Terrail, znany autor „Rocambola“, napisał w jednym z swych romansów: „Ręka jego była zimna, jak dłoń żmii“; w innym znów opowiadał, iż bohater „kroczył po ogrodzie z założonemi w tył rękoma, czytając dziennik.“ Nawet Walter Scott nie ustrzegł się od podobnych w zapale tworzenia popełnionych lapsusów i w powieści p. t.: „Więzienie w Midlothian“ pisał: „Nagle Wilson porwał dwóch żołnierzy obu rękoma, a rzuciwszy się na trzeciego, uchwycił go zębami za kark i krzyknął do towarzysza: „Ratuj się Geordy, ratuj!...“ Ileż on miał rąk?

— * ***Młody cesarz chiński*** odbył już ze swoją małżonką pierwszą podróż poślubną, któréj celem jest zawsze odwiedzenie grobów cesarskich. „Syn nieba“ podróżuje rzeczywiście po monarszemu. Towarzyszyło mu 20,000 osób, między którémi wszyscy prezesowie trzynastu ministerstw, jedyni śmiertelnicy chińscy oprócz cesarza, którym wolno posługiwać się lektykami. Samego cesarza niesie sześciu służących w palankinie ze szklannemi szybami, a otacza go eskorta wojskowa, siedząca na koniach. Stosownie do ceremoniału chińskiego, nie wolno ludności patrzeć na cesarza. Dla tego robią sobie ciekawi dziury w murach domów, przestępując w ten sposób zakaz. Gdy ktoś spotka po drodze konwój cesarski, musi uklęknąć i wytrwać w téj postawie, z twarzą zwróconą do ziemi, tak długo, aż świta cesarska nie przejdzie.

— * ***Cholera.*** Od piątku południa przez następne 24 godzin zachorowało w Codigoro 8 osób, w Wenecyi 1, w Brindisi 15, w Latiano 32, w Francavilli 59, w San Vito 12, w Orii 1, w Mesagno 1, w Ostuni 1, w Erchie 14; umarło zaś w Codigoro 1 osoba, w Wenecyi 2, w Brindisi 5, w Latiano 15, w Francavilli 21 osób, w San Vito 3 osoby, w Orii 1 i w Ostuni 1 osoba.

W Wenecyi szpital dla chorych na cholerę zamknięto.

— * ***Kalendarz.*** — Jutro we wtorek dnia 13 lipca Małgorzaty.

Wschód słońca o godzinie 3 minut 50, zachód o godzinie 8 minut 17.

Dnia 13 lipca 1666 roku klęska Jana Kaźmirza pod Montwami.

WIADOMOŚCI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

— ***Tygodnika beletrystycznego i naukowego*** wyszedł z druku nr. 41 i zawiera: Ciemne dni, powieść przez Hugo Convay'a, przekład E. z Kurowskich Puffke (ciąg dalszy). — Ziarnka wielkopolskie. Jastrzębiec. — Korespondencya „Tygodnika“: Listy z nad Sekwany (dokończenie. A. W. — Przegląd literacki. — Wiktor Hugo i Polska. Z francuzkiego na język polski przełożyła Helena Potworowska (dok.) — Wiadomości literackie, naukowe, społeczne i rozmaitości. — Składki na cel dobroczynny.

— ***Niwy*** wyszedł z druku zeszyt 277 i zawiera: I. Francya żydowska (La France Juive — par Edouard Drumont), przez K. Waliszewskiego. — II. Rossini i Marietta Malibran, przez A. M. L. (ciąg dalszy.) — III. Historya prawa wieczystoczynszowego w guberniach północno i południowo-zachodnich cesarstwa rosyjskiego, przez A. Rembowskiego (ciąg dalszy.) IV. Nowości teatralne, przez T. J. Choińskiego. - V. Sprawy bieżące II, napisał Chorąży. — VI Kronika handlowa IX, napisał J. Wł.

— ***Ogniska domowego*** wyszedł z druku numer 79 i zawiera: Listy śp. Mieczysława Romanowskiego. — W pięćsetną rocznicę zaślubin Jadwigi z Jagiełłą i połączenia Litwy z Polską, przez J. K. G. — Justyna, powieść współczesna, napisał Stanisław Miłkowski, — Impostor, reminiscencya historyczna, przez M. z L. W. — Nabob, Alfonsa Daude'ta. — Obrazki z Katorgi, spisał z pamięci Ludwik Zielonka. — Na czatach przy zbrojowni w Moskwie i Przed wizerunkiem Matki Boskiéj w Iwerskich wrotach, wiersze przez Henryka Kwiatkowskiego. — Korespondencya. — Ze skarbca narodowego. — Objaśnienia do rycin. — Przegląd literacki i artystyczny. — Nasi polscy mieszkańcy, przełożył z angielskiego Z. Miłkowski. — Rozmaitości. Zdania konikowe. — Szarada. — Arytmogram — Rozwiązanie zadań. — Rozwiązanie zadań nadesłali. - Od wydawnictwa — Ryciny: Bohdan Zaleski. — Droga do tartaku w zakładzie kąpielowym Bystra. — Wypoczynek w kopalniach Sybiru. — Główne łazienki w Iwoniczu.

— ***Szczutka*** wyszedł z druku numer 27 i zawiera: Chciałbym! Monolog krzykacza lwowskiego. — Gogo. — Do p. Gautscha. (Krzyk boleści ojca sześciu synów.) — Telegramy „Szczutka.“ — Imci pan Onufry. — Pyśmo do Chołma. — Korespondencye redakcyi. — Od administracyi. — Felieton: Divorçons. Noweleta. Nieszczęśliwa miłość. — Na wsi (rycina.)

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 11 lipca.

KAMIENSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Ks. prob. Malak z Rzadkwina. Ks Hejmanowski z Antonina. Rahn z Gorzyc Rajewski z familią z Lechlina. Pani Królikowska z synem z Kostrzyna. Sikorski z Krotoszyna. Mlicki z Leszczy. Mlicki z Cząstkowa. Wohlmann z Torunia. Mlicki z Komaszyc.

PRZEMYSŁ, HANDEL I GOSPODARSTWO.

* ***Bukaresztskie 20-frankowe losy.*** Przyszłe losowanie odbędzie się dnia 1 sierpnia. Przed stratą kursową w ilości przeciętnéj 30 marek w razie wylosowania zabezpieczyć się można w domu bankowym Karola Neuburgera w Berlinie przy ulicy Francuzkiéj nr. 13 za opłatą asekuracyjną w sumie 2 marek za jednę premią.

WIADOMOSCI GIEŁDOWE.

Giełda poznańska, 12 lipca.

(W.) Poznań, 12-go lipca. (— Sprawozdani giełdowe. —)

Stan powietrza: pięknie.

Żyto bez handlu.

Cena wypowiedzialna —.— mrk. Wypowiedziano — ctr. Na lipiec 126. ofiarowano, na lipiec-sierpień 126. ofiarow., na sierpień-wrzesień —.— ofiarowano.

Okowita: trzyma się.

Cena wypowiedzialna —.— mr. Wypowiedz. —.— litrów na lipiec 35.90-— marek płacono, na sierpień 36.10— marek płacono, na wrzesień 36.70—.— marek płacono, na październik 36.80 marek płacono, na listopad-grudzień 36.80 marek płacono.

Okowita w miejscu (bez beczki) 35.90 ofiar.

(Sprawozdanie urzędowe.)

Okowita: Cena wypowiedzialna 36.20 marek. Na lipiec 35.20 marek płacono, na sierpień 36.50 -— marek płacono, na wrzesień 37.—.—— marek płacono, na październik 37.00 marek płacono.

Wypowiedziano: 0,000 litrów.

Okowita w miejscu (bez beczki) 36.10 mr.

(W.) ***Poznań,*** 12-go lipca. Ceny mąki. Pszenna nr. 00 12—12.50 mrk, nr. 0 10.50—11.00 mrk., rżana nr. 0 i 1 9.50--9.75 mr. po 50 kilogramów.

(Sprawozdanie giełdowe.) Poznań, 10 lipca. 4% nowe listy zastawne poznańskie 101.30. 3½% nowe listy zastawne poznańskie 100 30. 4% nowe listy rentowe poznańskie 104.20. 5% powiatowe obligacye 104.00. 4½% powiatowe obligacye 105.40 3½% szląskie listy zastawne —.— 4% szląskie listy rentowe 104.—. Kwilecki Potocki i Spółk (Bank rolniczy) —.—. Poznańskie akcyjne stowarzyszenie sprytowe 89.—. Poznański bank prowincyonalny 119.25. 4½% pruska pożyczka ukonsolidowana 105.40. 3½% premiowana pożyczka z 1885. 3½% obligi długu państwa —.—. Starogardzko-poznańskiéj kolei żelaznéj 104.—. Warszawsko-wiedeńskiéj kolei żelaznéj 262.50. Austryackie noty bankowe 161.50. Austryacka renta srebrna 69.40. Węgierska renta złota 101.50 Polskie listy likwidacyjne 57.50. Listy zastawne Królestwa Polskiego III emisyi 61.50. Rosyjskie noty bankowe 198.50 marek.

Ceny targowe w mieście Poznaniu dnia 12 lipca 1886 roku.	Towar piękny. Mk	₰	średni. Mk	₰	pośledni. Mk	₰
Pszenicy szefel po 100 kilo	16	10	15	40	14	60
Zyta . . . . . . „ „	12	70	12	20	12	—
Jęczmienia . . „ „	12	80	12	—	11	—
Owsa . . . . . „ „	13	70	13	—	12	30
Grochu do gotow. „ „	—	—	—	—	—	—
„ na paszę . „ „	—	—	—	—	—	—
Rzepiku zimowego „ „	—	—	—	—	—	—
Rzepiu zimowego „ „	—	—	—	—	—	—
Rzepiu zimowego „ „	—	—	—	—	—	—
Rzepiu latowego „ „	—	—	—	—	—	—
Tatarki . . . . . „ „	—	—	—	—	—	—
Kartofli . . . „ „	—	—	—	—	—	—
Wyki . . . . . . „ „	—	—	—	—	—	—
Łubinu żółt. . . . „ „	—	—	—	—	—	—
„ niebiesk . „ „	—	—	—	—	—	—
Koniczyny czerw. „ „	—	—	—	—	—	—
„ białej „ „	—	—	—	—	—	—
Grochu . . . . . „ „	—	—	—	—	—	—

Poznań, 10 lipca.

(Urzędowe sprawozdanie targowe komisyi targowéj miasta Poznania.)

Zboża (za 100 kilogramów)		Towar dobry Mk	₰	średni Mk	₰	pośled Mk	₰	Ceny przeciętne Mk	₰
Pszenica	cena najwyższa .	—	—	—	—	-	—	—	—
	„ najniższa .	—	—	—	—	—	—		
Żyto	cena najwyższa . .	—	—	13	—	12	50	12	63
	„ najniższa . . .	—	—	12	80	12	20		
Jęczmień	cena najwyższa .	—	—	12	10	—	—	11	95
	„ najniższa .	—	—	11	80	—	--		
Owies	cena najwyższa . .	—	—	—	—	—	—	—	—
	„ najniższa. . .	—	—	—	—	—	—		

Inne artykuły		Cena najwyższa Mk	₰	najniższa Mk	₰	przeciętna Mk	₰
Słoma snopkowa .	za 100 kilogr.	6	50	5	25	5	75
Słoma do słania .	„	—	—	—	—	—	—
Siano	„	6	—	5	25	5	63
Groch . bez dowozu	„		—	—	—	—	—
Soczewica bez dowozu	„	—	—	—	—	—	—
Fasola bez dowozu	„	—	—	—	—	—	—
Ziemniaki	„	3	—	2	40	2	70
Wołowina od łopatki	za 1 kilogr.	1	40	1	20	1	20
Wołowina „ brzucha	„	1	20	1	—	1	10
Wieprzowina	„	1	20	1	—	1	10
Cielęcina	„	1	20	1		1	10
Skopowina	„	1	—	—	90	—	95
Słonina	„	1	60	1	50	1	55
Masło	„	2	—	1	50	1	75
Łój wołowy	„	1	20	1	—	1	10
Jaja	za kopę	2	10	2	—	2	05

Kursa telegraficzne.

SZCZECIN, 12 lipca 1886.

Kurs z dnia	12	10
Pszenica wyżéj		
na lipiec-sierp.	156 —	155 —
na wrześ.-paźdz.	156 50	155 —
Żyto stale		
na	— —	— —
na lipiec-sierp.	126 50	126 -
na wrześ.-paźdz.	128 50	127 50
Oléj rzep. b zm.		
na lipiec-sierp.	43 —	43 —
na wrześ.-paźdz.	43 —	43 —

Kurs z dnia	12	10
Okowita stale		
w miejscu .	37 20	36 80
na lipiec-sierp.	37 -	36 70
na sierpień-wrześ	37 40	36 80
na wrześ.-paźdź.	38 20	37 70
Rzepik		
na	— -	— —
Oléj skalny .		
w miejscu . .	10 80	10 80

BERLIN, 12 lipca 1886

Kurs z dnia	12	10
Pszenica wyżéj		
na lipiec sierp.	149 25	146 —
na wrześ. paźdz.	151 —	149 —
Zyto wyżéj		
na lipiec sierp.	129 —	127 50
na wrześ.-paźdź.	130 75	129 50
na paźdz listop.	131 75	130 50
Oléj rzep. stale		
na lipiec sierp.	42 60	42 60
na wrześ.-paźdz.	42 60	42 60
Okowita wyżéj		
w miejscu. . . .	37 50	37 —
na lipiec-sierpień	37 40	36 70
na sierpień-wrześ.	37 70	37 20
na wrzes.-paźdź.	38 50	37 9
na paźdz listopad	38 60	38 10
na listop.-grudź.	38 70	38 3
Owies		
na lipiec-sierp.	123 75	123 50
Wypowiedziano: żyta 600 węcpli okowity 600000 l.		

Kurs z dnia	12	10
Pożyczka 4%. .	105 90	106 —
Pozn. 4% lis. zast	101 70	101 90
„ 3½% lit zas.	100 20	100 30
„ listy rent.	104 50	104 40
Austr. banknoty	161 25	161 10
Austr. renta srbr.	69 40	69 40
Ros. banknoty .	198 20	198 50
Ros. poż. ang. 1871	99 40	99 60
Ros. ziem. list. zas.	99 —	98 75
Pols. list. zast. 5%	62 75	62 80
Polsk. listy likw.	57 40	57 10
Węg. 4% renta złot	85 30	85 30
Aust. akcye kred	446 —	446 —
Austr. franc. koléj	367 50	366 50
Lombardy	205 70	205 70

Usposob giełd. spok.

Giełda bydgoska, 10-go lipca. (Sprawozdanie izby handlowéj.) Pszenica: słabo wysoko-pstra i szklista piękna 155-156 marek, najprzedniejsza nad notowania, jasno-pstra średni gatunek 152-154 marek, pośledni gatunek 145-150 marek. — Zyto: niezmien. loco krajowe piękne 122-124 marek, pośledni gatunek 118-120 marek. — Jęczmień: nominalnie, piękny 120-125 marek, pośledni gatunek 110-118 marek. — Owies: nominalnie według gat., loco 122-128 marek. Groch: nominal., do gotowania 140-150 marek, na paszę 125—135 mar. — Rzep 180-185 marek. — Okowita: per 100 litrów a 100% 36.— marek. — Kurs rubli: 197.50 marek.

Giełda wrocławska, 10 lipca.

(Urzędowe sprawozdanie giełdowe.)

Żyto (per 20 cent.) bez int. Wypowiedziano —.— cent. Cena wypowiedz. —.— marek. Na ten miesiąc 134.50 żądano, na lipiec-sierpień 133.50 marek żądano, na sierpień-wrze-

(Dodatek).

---

*) W katalogu z r. 1858 ma się rozumieć zamieściłem tylko przedmioty, które w owym czasie w muzeum się znajdowały; ale zbiory te coraz więcéj wzrastały aż do roku 1865, kiedy muzeum przeszło pod zarząd okręgu naukowego. Nie w zupełności nawet zamieszczone są przedmioty, które w liczbie 526 złożyłem w muzeum, a które własną pracą wydobyłem z kurhanów podczas kilkoletnich wycieczek moich archeologicznych po Litwie i Białorusi.